

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 31 ● 4 VIII 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- ZA KIM CZY ZA CZYM?
obywatelskie rozmowy
- BLISKIE SPOTKANIA
portret wychowawczyń
- KORESPONDENCJA Z WĘGIER
- SŁUŻBA DLA INNYCH:
Związek w moim życiu
- CZAS REMONTÓW



Fot. M. Suchecki

W GÓRACH
ŚWIĘTOKRZYSKICH

TYM RAZEM ZABRAKŁO MIEJSC

Wesoło płynął czas na każdym z trzech dziesięciodniowych turnusów. Pierwszy rozpoczął się 5 lipca, a teraz uczestnicy ostatniego, trzeciego turnusu będą przemierzać końcowe etapy wędrówki.

Rajd został przygotowany przez OUPiS ZNP w Bydgoszczy przy wsparciu Zakładu Usług Socjalnych OiW. Kierownictwo sprawował Józef Michalik z OUPiS. Firma ta znana z urządzanych od lat dziesięciu spływów kajakowych już w 1981 roku postanowiła poszerzyć swoją ofertę. Sprzęt biwakowy i wszelkie większe pakiunki podróżują autobusem, także wyżywienie i napoje. Zatem marsz odbywa się z małym podręcznym ekwipunkiem. Większość sprzętu jest własnością OUPiS, więc uczestnik ma przy sobie jedynie buty i menażkę.

Odcinki trasy nie są trudne do pokonania, choć nie jest to spacer po łące.



100 LAT W HERBIE

WITOLD SALAŃSKI

PRZEŻYĆ DĄB

Rozrzuceni po kraju i świecie, pamiętają o macierzystej szkole, z dumą przyznając się do miana „Konarszczaka” — napisano we wstępie do monografii placówki, która w tym roku obchodzi swoje stulecie. Obecny Zespół Szkół Mechanicznych w Warszawie przy ulicy Okopowej 55a wywodzi się w prostej linii z utworzonej w 1885 roku szkoły rzemieślniczej. Chociaż ulegała ona ewolucji, czego wyrazem były nowe nazwy, to jednak zawsze miała tego samego patrona — Michała Konarskiego.

Kim był Michał Konarski? Ten obywatel ziemii podolskiej i nauczyciel żył w czasach wojennych (1784—1861), ale zasłużył się pokojowym dziełem: cały swój majątek przeznaczył zapisem testamentowym na

cele oświatowe. Utworzony po jego śmierci komitet fundacji uznał, że nic tak nie zadostuczyni woli ofiarodawcy jak powołanie w Warszawie szkoły rzemieślniczej. Pomysł zaakceptował sam car, Aleksander III.

Początek był nader skromny. Uczono rzemiosł tylko teoretycznie w wynajętym budynku na Nowym Mieście. Pierwsze warsztaty szkolne — ślusarski i stolarski — zaczęły działać dopiero w trzecim roku istnienia szkoły. Placówka z miejsca uzyskała dużą popularność. W tej sytuacji komitet fundacji podjął decyzję o wybudowaniu własnego, obszernego gmachu przy ulicy Leszno 72.

Budynek zaprojektował Stefan Szyller.

Szkółę budowano w latach 1890—96. Przenosiny skończyły się dopiero w 1900 roku. Sądząc po wystroju wnętrz, pieniędzy nie załowano: „schody główne, prowadzące z holu na piętro, były wyłożone puszystym dywanem. Klasy duże i widne miały posadzki parkietowe, a sale warsztatowe — podłogi z długich bali dwucalowych”.

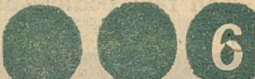
Wnętrze szkoły także „zdobił” napis: „Rasgawariwat po polski wospreszczajet-sia”. W czasie rewolucji 1905 roku uczniowie strajkowali, domagając się polonizacji swojej szkoły. Zyskali tylko tyle, że nałożenie rusyfikacji zmalało: tolerowano rozmowy po polsku na korytarzu, pozwolono na założenie w roku 1912 drużyny harcerskiej im. Marcina Borelowskiego,

dowódcy powstania styczniowego, z zawodu rzemieślnika (majstra studniarskiego).

Historyczny przełom nastąpił w trzydziestym roku istnienia szkoły. 5 sierpnia 1915 roku do Warszawy wkroczyły wojska niemieckie. Wkrótce ukonstytuował się Komitet Obywatelski m.st. Warszawy. Wchodzący w jego skład Wydział Oświecenia zajął się uruchamianiem polskich placówek oświatowych, w tym także szkoły przy ulicy Leszno 72. Pierwszym polskim dyrektorem tej placówki został — w wyniku konkursu — mgr inż. Stanisław Krasuski. Obowiązywała teraz nazwa: I Miejska Szkoła Rzemieślnicza im. M. Konarskiego.

LATA DWUDZIESTE
LATA TRZYDZIESTE

Już w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości renoma Szkoły M. Konarskiego znacznie wzrosła. Absolwenci zaczęli słynąć z tego, że są dobrymi fachowcami. Bo, po pierwsze, uczyli ich znakomici peda-



ZA KIM CZY ZA CZYM?

W Deklaracji Wyborczej PRON sprawa ta została następująco sformułowana: „Minał czas najostrzejszych konfliktów. W świadomości społecznej pozostaje jednak jeszcze niemało urazów i rozterek. Dziś trzeba wznieść się ponad nie, porozumieć wokół spraw najważniejszych dla Polski, skupić na pełnym wcieleniu w życie zasad socjalistycznej odnowy”. Apeli wyborczy OPZZ uściśla ten kierunek myślenia: „Naszym celem jest socjalizm bez wypaczeń — Polska spokojna i dostatnia, Polska sprawiedliwej społeczności, w której człowieka ocenia się po jego pracy”. W sumie przytoczone cytaty stanowią zarówno program polityczny, jak i wskazania kierunku działań praktycznych dla znakomitej większości współobywateli.

Czy słowa tych apeli trafiają do wszystkich, zostaną przez nich właściwie przyjęte i zrozumiane? Czy wreszcie przedstawiają one dążenia większości Polaków? Formalnie rzecz traktując zacierpiałam je z dokumentów najbardziej masowych organizacji społecznych. Należy więc przyjąć, że wyrażają one dążenia i pragnienia ich członków, i tak z pewnością jest. Dokumenty te zostały uchwalone przez najbardziej zaangażowaną część aktywu tych organizacji, a więc ludzi, którzy o wiele pełniej zdają sobie sprawę z powinności wobec społeczeństwa — i odwołują się do ogółu Polaków. A istotą aktywności jest nie tylko inicjować działania, lecz także wyjaśniać ich celowość, skupiać wokół ich realizacji jak najszersze rzesze członków, pozyskiwać sympatyków i sojuszników. Istotną treść obu apeli można sprowadzić do jednego krótkiego zdania: jest to wezwanie do współdziału w budowie silnego, sprawiedliwego, zajmującego należne

mu miejsce w Europie i świecie państwa polskiego. Właśnie państwa.

Pojęcia „państwo” i „kraj” jakże często w mowie potocznej używane są wymiennie, zastępczo. Te słowa niosą jednak bardzo różne treści. „Kraj” odwołuje się do sentymentów, obyczaju i krajobrazu, jest czymś prywatnym, czego wizję, jako właśnie „kraj” lat dziecińczych każdy ma prawo nosić w sobie trochę imna, osobista, nie podlegająca niczyjej ingerencji. „Państwo” natomiast, to — by przywołać słowa Norwida — „wspólny Polaków obowiązek”. Obowiązek! I w kategoriach tego obowiązku zastanówmy się nad naszymi postawami w trwającej kampanii wyborczej. Bo jest to sprawa wagi państwowej. Często jeszcze postawy rozgoryczenia i frustracji, pretensji do otaczającej rzeczywistości i niezobowiązujących życzeń, by wszystko rozwijało się stosownie do naszych potrzeb — są przejawem myślenia intencjonalnego, romantycznego i nieracjonalnego. Nie pociągają za sobą bowiem żadnych zobowiązań konstruktywnych działań, nie akceptują żadnych świadczeń i wyrzeczeń, nie nakładają obowiązków. „W moim kraju ma być tak, jak ja chcę” — właśnie chcę, a nie zrobię, spowoduje. Bo „mój kraj” jest moją prywatną sprawą, nie liczę się z żadnymi realiami — historycznymi i gospodarczymi. Przeciwnieństwem takiej postawy jest pragmatyczny, realistyczny sposób myślenia; punktem wyjścia dla niego jest trzeźwa ocena stanu i możliwości oraz wskazanie źródeł zła i sposobów ich usunięcia. Takie rozumowanie legło u podstaw obu dokumentów. Obowiązek wyjaśnienia, że jest to jedyna droga, prowadząca do naprawy Rzeczypospolitej spoczywa na wszystkich, którzy tę pozornie pro-

stą — choć wcale nie prostą — prawdę rozumieją.

Nie zaczynamy niczego od zera. Czterdzieści lat dorobku Polski Ludowej stanowi realną wartość, której nie sposób kwestionować. Po stronie aktywów mamy sporo: gwarantowane granice i sojusze, niezłe uprzemysłowiony kraj, wykształconych obywateli o rozbudzonych potrzebach i aspiracjach, wiele bogactw naturalnych, dźwigające się nadzwyczaj szybko z wieletnich zaniechań rolnictwo i ogromną dynamikę demograficzną (która czasem powoduje doraźne kłopoty).

Nasze pasywa są również niemałe, wymieniam je deklaracją wyborczą PRON. Są wśród nich: niedoskonałości systemu sprawowania władzy, a także nadużywania stanowisk, biurokracja i bezduszność, zła polityka kadrowa i niechęć do zmiany opinii. Są także zjawiska, za które winę ponosimy my sami, każdy z osobna: lenistwo i marnostrawstwo, alkoholizm, prywatna i spekulacja, pobiżanie zwykłego złodziejstwa, cwaniactwo — jakże powszechne — nieśwety, korzystanie z kumoterskich układów. Jest wreszcie dziedzictwo historyczne, które niezależnie, nieoczekiwanie ożyło współcześnie: skłonność do anarchizowania życia społecznego, nieposzanowanie prawa — tak przez obywateli jak i władzę — bezsensowne naruszanie porządku publicznego.

Ale ostatnie lata mogą stanowić niezły prognostyk na przyszłość. Zmiany w naszym życiu publicznym, wyrażające się nowym — w porównaniu z niedawną tradycją — sposobem sprawowania władzy, wzrostem roli koalicyjności w życiu politycznym, podejmowanymi próbami odbu-

dowania lewicy społecznej — to symptomy tych przemian. Wszyscy ich oczekują. Rzecz w tym, by w ich utwierdzeniu i rozwijaniu współdziałali.

Te wybory odbywają się w nietypowej, w porównaniu z przeszłością, sytuacji. Zazwyczaj Sejm wybierano po Zjeździe PZPR, i jej program, niejako automatycznie stawał się kanwą tzw. platformy wyborczej. Tym razem jest inaczej — wybory poprzedzają zjazd, a program i deklaracja wyborcza w tych warunkach są konstruowane w ogólnonarodowej dyskusji, w warunkach o wiele szerszego wnoszenia postulatów i oczekiwań różnych ugrupowań światopoglądowych. Czy tę możliwość wszyscy potrafią, czy zechcą wykorzystać?

Także ci, dotychczas stojący na uboku, mają, kto wie czy nie ostatnią, szansę przeorientowania swych stanowisk, zwiększenia udziału w budowaniu silnego, państwowego, dostatniego — na miarę zasobów i pracowitości swych obywateli — państwa. Bo aby coś zmienił, trzeba w to zainwestować własny wysiłek, współuczestniczyć w tworzeniu nowych wartości, czasem zrezygnować z części swych osobistych postulatów, zapomnieć o pretensjach. Nie można pracować nad osiągnięciem wspólnych celów, stojąc do siebie plecami i odrzucając wzajemnie prezentowane racje.

Dlatego nie jest obojętne, jaka liczba osób weźmie udział w zebraniach przedwyborczych, które ukształtują lokalne programy wyborcze. Nie jest też dla przyszłego Sejmu bez znaczenia ile osób weźmie udział w wyborach, a nie w głosowaniu na poszczególnych kandydatów. Skreślanie kandydata to tylko dowód, że ten kandydat, konkretny człowiek, zdaniem wyborcy, nie reprezentuje najwyższych wartości, nie gwarantuje realizacji programu. Udział w wyborach to opcja za programem i — niejako — zobowiązanie do pracy nad jego realizacją. Stawką jest przesądzenie nie tylko kierunków i tempa rozwoju naszego państwa, lecz także warunków i klimatu, w jakim będzie się ten rozwój odbywał.

MARIA KALIŃSKA

KALENDARIUM WYBORCY

● ZEBRANIA KONSULTACYJNE ● PRZEDSTAWIAMY PROGRAM NAPRAWY RZECZYPOSPOLITEJ OŚWIATOWEJ

Rozpoczną się w najbliższych dniach obywatelskie zebrania konsultacyjne. Po dokonaniu pierwszej, wstępnej selekcji, wojewódzkie konwenty wyborcze, wraz z przedstawicielami tej organizacji lub partii, z której rekomendacji kandydat znalazł się na liście — będą przedstawiały wyborcom kandydatów na kandydatów na posłów. Przewiduje się, że w tym wstępnym etapie zostanie zaprezentowanych obywatelom od półtora do dwóch razy więcej osób, niż jest miejsc na kartkach wyborczych. Dopiero publiczna dyskusja nad programami i poglądami poszczególnych kandydatów, uznanie, jakie zyskają, przedstawiając wizję swych działań na rzecz osiągnięcia celów, które w lokalnych programach wyborczych zostaną wskazane jako najważniejsze — zdecydują o tym, którzy ostatecznie zostaną przez wojewódzkie konwenty wyborcze wpisani na listy kandydatów.

Dla ogółu obywateli w naszym kraju

ten etap oznacza początek najważniejszej części kampanii wyborczej. Z jednej strony, jest to okazja do osobistego poznania wszystkich zapropomowanych dla danego okręgu mandatariuszy (na zebraniu osobiście będzie prawdopodobnie jeden, czasem dwóch lub trzech kandydatów, ale przedstawiciel konwentu ma obowiązek podać krótkie charakterystyki wszystkich). Będzie to także szansa wpisania do lokalnych programów wyborczych, kształtowanych właśnie w czasie tych zebrań, spraw najważniejszych dla społeczności środowiska.

Dla członków ZNP zebrania te będą stanowiły sprawdzian trafności wyboru naszych kandydatów tam, gdzie anajdą się wśród nich nauczyciele, szercy — pracownicy oświaty, nauki. Będą one także szansą zaprezentowania propozycji naprawy „oświatowej Rzeczypospolitej” na własnym terenie oraz wniesienia — do ogólnopolskiego programu —

zagadnień, tak często podejmowanych przez Związek. Przypomnijmy tylko uchwały plenum ZG ZNP, poświęconego problemom edukacji narodowej: jakież ogromne pole do działania otwiera się w tej dziedzinie przed każdym członkiem Związku! Pozyskanie współobywateli dla naszych postulatów, wpisanie ich do programów wyborczych, to możliwość uczynienia z nich bezwarunkowego prawa, zobowiązanie dla przyszłego Sejmu.

Następnym etapem naszych działań dla dobra narodowej oświaty będzie więc musiało stać się czuwanie nad tym, by żaden z przyjętych postulatów nie został zapomniany, wyparty przez potrzeby chwili bieżącej.

A więc sprawą o pierwszoplanowym znaczeniu stanie się śledzenie pracy naszych posłów, całego Sejmu. W tej dziedzinie szykują się wielkie zmiany. Nadzwyczajna Komisja Sejmowa finalizuje prace nad ustawą o prawach i obowiązkach posła. Celem proponowanej ustawy jest wzmocnienie pozycji członka parlamentu przez nadanie mu określonych uprawnień wobec różnych istniejących instytucji i organizacji państwowych, lecz także ułatwienie wyborcom czuwania nad tym, jak spełnia swe funkcje ich mandatariusz. Proponujemy uwaźnie śledzić powstawanie tego aktu prawnego — będzie miał on dla całego Sejmu, a także dla kontaktów z „naszymi” posłami, ogromne znaczenie.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA

„W czasie spotkań przedwyborczych z kandydatami na radnych w ubiegłym roku, gdy kandydatura budziła kontrowersje — przeprowadzono głosowanie. U nas w takim głosowaniu przepadł jeden z proponowanych kandydatów. Czy i teraz, gdy pod adresem kandydata padną na spotkaniu z wyborcami zarzuty, będzie się przeprowadzało głosowanie?” (ADA — woj. śląskie)

Ordynacja wyborcza takiej ewentualności nie przewiduje. Natomiast wszystkie opinie o kandydacie muszą zostać zaprotokółowane, a protokół przekazany jak najszybciej do wojewódzkiego konwentu wyborczego. Dodajmy, że zebraniom z wyborcami z urzędu przewodniczy przedstawiciel miejscowej Rady PRON i on też podpisuje taki protokół. Do konwentu mają także ustawowy obowiązek przekazać uwagi — pozytywne i negatywne — wszystkie organizacje i instytucje, do których mogą one napłynąć.

Najważniejszym adresem uwag jest jednak sam konwent wyborczy (ich adresy i telefony podała prasa wojewódzka), który ma obowiązek wnikliwie je rozpatrzyć. Nie są one jednak dla konwentu wiążące, gdyż decyzje tego ciała są w pełni suwerenne i podlegają jedynie ograniczeniom, wymienionym w ordynacji wyborczej. (Kal.)

OPINIE NA NOWYCH TORACH

Ostatnim punktem porządku dziennego obrad Sejmu w środę, 24 lipca był temat dotyczący projektu nowelizacji ustawy z 8 października 1982 roku oraz niektórych innych ustaw określających uprawnienia związków zawodowych.

Wielokrotnie podkreślaliśmy w „Głosie”, iż nowelizacja ustawy o związkach zawodowych jest konieczna. Tę konieczność zmian widzieli również nasi Czytelnicy, którzy w listach do redakcji podkreślali, iż ramy dla działalności związkowej określone ustawą z 28 października 1982 roku są zbyt wąskie i nie odpowiadają dzisiejszej rzeczywistości, potrzebom ruchu zawodowego.

Ten fakt podkreślił mocno w swo-

im sejmowym wystąpieniu poseł — Stanisław Gabrielski.

I wszyscy, którym rozwój ruchu zawodowego leży na sercu, zgadzają się z jego stwierdzeniami, iż ustawa o związkach zawodowych musi uwzględnić z jednej strony — konstruktywne treści porozumień sierpniowych, a z drugiej — nawiązać szeroko do bogatych tradycji ruchu zawodowego i jego doświadczeń, chronić jako trwałą wartość niezależność związków zawodowych od administracji, ich samodzielną i samorządność, nadać ruchowi zawodowemu szerokich uprawnień w zakresie jego funkcji obronnych.

Te funkcje i tę rolę ruchu zawodowego znolizowana ustawa uwzględniła.

Znolizowana ustawa z 8 października 1982 roku została uchwalona zdecydowaną większością poselskich głosów. Opowiedziało się za

zmianami w ustawie 345 posłów, przy 2 głosach przeciwnych i 3 wstrzymujących się.

W tym punkcie obrad sejmowych uczestniczyli przedstawiciele związków zawodowych z przewodniczącym OPZZ — Alfredem Młodowiczem. W rozmowie z dziennikarzami PAP, jaka miała miejsce po zatwierdzeniu zmian w ustawie, powiedział on między innymi: „Nowelizacja uwzględniła w najszerszym zakresie wszystkie postulaty związkowców. Zgadzamy się również z zapisem o nadzorze nad Państwową Inspekcją Pracy czy FWP. Przejęcie tych instytucji — a być może także ZUS — tak jak to sugerowali niektórzy, byłoby dziś obciążeniem dla nowych związków zawodowych... Dziś najważniejszym dla nas obszarem działania powinno być wynegocjowanie układów zbiorowych, a także najbardziej efektywne wkomponowanie ruchu zawodowego

w system reformy gospodarczej. Odbudować też nam trzeba społeczną rangę poszczególnych zawodów. Znolizowana ustawa stawia przed związkami wyższą niż dotychczas poprzeczkę. Musimy dotrzeć do wszystkich działaczy ruchu zawodowego. Muszą oni w pełni rozumieć problemy, którymi dziś musimy się zająć...”

Oczywiście, i my w swym nauczycielskim i związkowym działaniu będziemy się posługiwać znolizowaną ustawą. Przynosi ona bowiem całemu ruchowi zawodowemu nowe rozwiązania, stawia nowe cele i zadania, wprowadza działalność związków zawodowych na nowe tory i obszary.

Dla nas tymi nowymi torami działania są obszary oświaty, szkoły i wychowania: prawidłowego funkcjonowania szkół — dobrze zorganizowanych i harmonijnie kierowanych, gdzie rozkwita samorządność działań w pełnym słowa tego znaczeniu — szkoł, gdzie kolektywy pedagogiczne dobrze się rozumieją i wypracowują dalekosieczne cele wychowawcze.

Do tych problemów będziemy wracać w naszej publicystyce wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

(ZP)



W roku akademickim 1985/86 w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie pragnie studiować zaocznie na pierwszym roku ponad 700 osób, z tej liczby na Wydziale Pedagogicznym — 320 osób. Tymczasem miejsc jest tylko 130, w tym 60 na nauczaniu początkowym, 50 na pedagogice przedszkolnej i 20 na pedagogice opiekuńczej. Jaki będzie rezultat zmagania egzaminacyjnych?

Fot. Jerzy Karbowski

REMONT TRWA!

Wakacje w pełni, pogoda dopisuje, na trasach turystycznych tłok. Ale dla tysięcy placówek oświatowych wakacje to najbardziej pracowity okres. Już pierwszego lipca wkroczyły do ekipy remontowe. Każdy wakacyjny dzień jest tu na wagę złota, bo pierwszy września tuż, tuż.

Z pierwszych, niepełnych jeszcze ocen wynika, że remonty przebiegają w tym roku rytmicznie i spokojnie, niż w latach poprzednich. Co nie znaczy jednak, że nie powtarzają się typowe schorzenia, którymi zawsze były: braki materiałów i wykonawców. Ale, jak się zdaje, schorzenie to jest mniej groźne. Przyczyny?

Znacznie lepiej jest ze zdobyciem materiałów. To skutek wielu decyzji na szczeblu rządowym, w których dano wyraźne preferencje oświatę, głównie w zakresie nowych inwestycji, ale także remontów. Władze szkolne przestały być petentem, nie mogą być, jak kiedyś w latach siedemdziesiątych, zbywane pustym słowem. W najkorzystniejszej sytuacji są ci, jak na przykład kuratorium warszawskie, którzy mają swojego przedstawiciela w wojewódzkiej komisji rozdziału materiałów budowlanych. Wówczas nie zdarza się, aby o oświacie ktoś z komisji zapomniał, nie ma mowy o przeoczeniu. Toteż do szkół docierają w porę niezbędne materiały.

Wykonawców zaś, jak zawsze, zdobyć niełatwo, ale jest to możliwe. Najczęściej są nimi rzemieślnicy. Chętnie angażowani, ponieważ na ogół są solidni, dotrzymują terminów, dysponują większą liczbą poszukiwanych specjalistów. W terminowości biją na głowę przedsiębiorstwa państwowe, bo rzemieślnicy funkcjonują na budowie bez kodeksu pracy w ręku. Są od świtu do nocy, pracują ile sił starczy, są zainteresowani w szybkim ukończeniu robót, bo czekają następne. Przedsiębiorstwa państwowe natomiast pośpiechu zbytniego nie przejawiają. Nic więc dziwnego, że rzemieślnicy cieszą się takim wzięciem w oświacie. Tutaj, jak w rolnictwie, jest określony czas remontów, 1 września odnowione budynki powinny czekać na uczniów.

Czy będą czekać? Powinny, skoro, jak się rzekło, z materiałami już wielkiej biedy nie ma, a i wykonawców już szkoły pozyskały. A jednak — w wielu obiektach prace przedłużają się do grudnia, w wielu — trwać będą cały rok.

Jedną z przyczyn, choć nie jedyną, jest bardzo szeroki front robót. W samej na przykład Warszawie ogólnym remontem objęto 453 obiekty oświatowe, spośród 1200 posiadanych. Najwięcej, bo 215 to, szkoły podstawowe. W połowie lipca w 40 obiektach prace zakończono, ale w 30 w ogóle nie rozpoczęto. Już dziś wiadomo, że jeśli dobrze pójdzie — w 81 budynkach prace trwać będą do końca grudnia, w 30 cały rok, a może dłużej. Ta trzydziestka — to generalne zmiany, często z wymianą urządzeń ogrzewczych, kanalizacji, z budową nowych stropów itp. Bywa, że dopiero po wejściu ekipy remontowej i rozpoczęciu prac okazuje się, że wstępna ocena była błędna, bo budynek się sypie i trzeba wszystko zaczynać od podstaw.

A dzieje się tak dlatego, że w latach minionych pojęcie posługiwano funkcjonowało również w remontach szkół. Środki na nie przeznaczano małe i te nie były wykorzystane. Dziś sytuacja jest taka, że 50 proc., a często więcej, obiektów oświatowych, to budynki stare, lata-

ne z zewnątrz, ale od środka — zmurszałe, w dodatku — nie odpowiadające nowym normom cieplnym i objętościowym. Eksploatowane nadmiernie, skoro wyjeżdżają doń często, a ostatni — przypieczętował wszystko. Prawdę mówiąc i w Warszawie, i gdzie indziej, należałoby poddać generalnemu remontowi więcej budynków, niż te wytypowane, ale na to oczywiście nie starcza sił i środków. Nie tylko przecież obiekty oświatowe się starzeją i wymagają pilnych napraw.

Ta sytuacja powoduje, że przydzielone oświatę materiały często nie wystarczają, zwłaszcza te deficytowe, jak grzejniki, na które zapotrzebowanie składają wszyscy. Także większość szkół, ponieważ obowiązują je nowe normy cieplne.

A zatem nie wszyscy uczniowie wejdą pierwszego września do czystych, odnowionych pomieszczeń. Wielu uczyć się będzie „na remoncie”. Nietrudno więc przewidzieć, jaka to będzie nauka. Nie wszędzie bowiem, jak na ul. Hożej w Warszawie (Zespół Szkół Samochodowych) ekipa tak zorganizowała prace, że nie zakłóca to normalnego toku nauki. I tutaj remont może trwać cały rok. Gdzie indziej — bywa odwrotnie — dzieci uczą się w potwornym bałaganie, wszystko jest podporządkowane pracom budowlanym.

Istnieje też inne zagrożenie, znane od lat: nieprzestrzeganie przez wiele przedsiębiorstw remontowych terminów prac. W lipcu nie dzieje się nic albo niewiele, dopiero w połowie sierpnia zaczyna się typowa nerwowość. I terminy „pekają”. Często więc w dzień rozpoczęcia roku szkolnego czyszczy się w pośpiechu kąty, myje okna. Ale i to nazywa się sukcesem, skoro inni wloką roboty przez cały wrzesień i końca nie widać.

Nierzetelnych można straszyć karami pieniężnymi, jednak dla wielu straszak to nieskuteczny. Skuteczniejszym bodźcem mobilizującym ekipy remontowe do wywiązywania się z terminów jest opinia środowiska, jego doping i na bieżąco — wymuszanie terminowego przebiegu robót. Także — pomoc, jeśli oświata się, że rozszerzył się zakres prac, że trzeba zrobić znacznie więcej, niż planowano.

Nadzieje na ten doping i pomoc wiąże oświata z Narodowym Czynem Pomocy Szkole, z komitetami społecznymi budowy obiektów dla oświaty. Sądzimy, że nie można jednak czekać, aż komitety same zainteresują się remontem. Często są to przecież rolnicy, także mający swoje obowiązki. Należałoby ich włączyć w tok remontu; nie o to chodzi, aby zamienili się w wykonawców. Ale wiele mogą zdziałać, interesując się na co dzień przebiegiem prac. Członkowie ekip to często ich ziomkowie.

Za mało, jak dotychczas, do współpracy przy organizowaniu remontów angażuje się komitety rodzicielskie. Dyrektorzy nie wykazują tu zbyt wiele inwencji, zwykle za wszystko chcą odpowiadać sami i w samotności kłają po budowie. A przecież aktyw rodzicielski mógłby stać się siłą, przed którą ekipie remontowej trudno byłoby się uchronić i ją zlekceważyć. Praktyka wykazała, że wszędzie tam, gdzie przy budowie czy remoncie towarzyszą rodzice — nie może być mowy o niesolidnym wykonaniu prac, nie mówiąc o terminach. Zapraszamy więc częściej rodziców do współpracy, wyznaczmy im ambitniejsze zadania niż robienie kanapek na egzaminy maturalne.

PRZEDSTAWIAMY:

STOWARZYSZENIE OŚWIATOWCÓW POLSKICH

Inicjatywa utworzenia Stowarzyszenia Oświatowców Polskich zrodziła się przed kilkunastu laty w gronie praktyków i teoretyków oświaty dorosłych. Statutową działalność stowarzyszenie podjęło 30 czerwca 1981 r. — po rejestracji — jako ogólnopolska organizacja. Jej celem jest integracja środowiska pracowników oświaty i kultury dorosłych, pogłębianie ich wiedzy oraz doskonalenie umiejętności merytorycznych i andragogicznych, a także kształtowanie odpowiedzialnych postaw ideowych, zawodowych i moralnych.

Jest to więc organizacja stwarzająca możliwości współpracy i rozwoju zawodowego pracowników bezpośrednio lub pośrednio związanych z takimi placówkami, jak szkoły dla pracujących, zakładowe ośrodki szkoleniowe, resortowe, branżowe i spółdzielcze centra doskonalenia kadr, uniwersytety powszechne, robotnicze i ludowe, domy, ośrodki i kluby kultury, muzea i biblioteki oraz inne instytucje upowszechniania oświaty i kultury. Pragniemy też skupiać działaczy oświatowych licznych organizacji politycznych, społecznych i zawodowych działających na tym polu oraz przedstawicieli instytutów naukowo-badawczych, uniwersytetów i innych wyższych uczelni, które zajmują się problemami teorii oświaty i kultury dorosłych.

Nie zamierzamy konkurować z TWP, ZZDZ, TWWP czy jakkolwiek inną tego typu organizacją, lecz współdziałać z nimi, dążąc do integracji całego środowiska andragogicznego dla dobra edukacji dorosłych w naszym kraju.

Do podstawowych form naszej działalności zaliczamy wykłady, odczyty i dyskusje z dziedziny pedagogiki dorosłych, konferencje i seminaria, kursy doskonalące pracowników kultury i oświaty, poradnictwo i pomoc w samokształceniu, popularyzację wzorowych rozwiązań z zakresu pracy kulturalno-oświatowej, badania procesów oświatowo-wychowawczych, wykonywanie ekspertyz w dziedzinie kształcenia dorosłych, inicjowanie publikacji andragogicznych. Uważamy, iż większość form naszego działania służyć powinna przede wszystkim wymianie doświadczeń, pomysłów i idei, a tym samym pobudzaniu innowacyjności tak w sferze praktyki, jak i teorii oświaty dorosłych.

W pierwszym okresie działalności, zaraz po rejestracji SOP, powstały oddziały terenowe — poznański, wrocławski i warszawski. Największą aktywność przejawiał ten ostatni, organizując liczne odczyty i spotkania dyskusyjne oraz żywo współpracując z klubem mieszkańców osiedla „Za Żelazną Bramą” i klubem WSM na Żoliborzu. W tym też czasie stowarzyszenie wystąpiło z ogólnospołeczną odezwą pt. „Obowiązki oświaty wobec narodu”. Dążąc do upowszechnienia dobrych wzorców oświatowo-wychowawczych przeprowadziło konkurs na twórcę oświatowca. W trosce o umacnianie więzi członkowskich organizowano też spotkania towarzyskie i wycieczki.

W marcu br. odbył się I Zwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia, który wybrał nowe władze, podkreślił niezbędność aktywizacji i intensyfikacji dotychczasowych poczynań oraz przyjął program działania na najbliższe trzy lata. W nowo wybranym Zarządzie Głównym znacznie liczniej reprezentowani są obecnie przedstawiciele środowiska oświatowego i naukowego spoza Warszawy, w tym m.in. z Częstochowy, Koszalina, Krakowa, Poznania, Wrocławia. Za ich pośrednictwem zamierzamy aktywizować pracę w terenie, sama zaś ich obecność we władzach świadczy m.in. o znacznym poszerzeniu naszych propozycji programowych, dostosowanych do potrzeb różnorodnych środowisk.

Działalność swoją koncentrujemy obecnie na czterech głównych płaszczyznach: organizacyjnej, programowej, naukowej oraz współpracy z zagranicą (zajmują się tym odpowiednie komisje ZG). Odbywamy obecnie cykl spotkań z przedstawicielami kierownictwa instytucji centralnych: partii i stronnictw politycznych, pokrewnych resortów, głównych organizacji społecznych i związkowych w celu określenia zasad bliższej współpracy oraz przedłożenia

naszej oferty. Takie spotkanie odbyło się już z prezesem ZG ZNP, K. Piłatem, oraz z innymi reprezentantami związkowych władz nauczycielskich.

Współpraca z odpowiednimi międzynarodowymi i zagranicznymi organizacjami oświatowymi to nasze nowe zadanie statutowe, sformułowane na ostatnim zjeździe. W ciągu trzech miesięcy nawiązaliśmy m.in. korespondencyjne kontakty z UNESCO, Międzynarodową Radą Oświaty Dorosłych oraz Instytutem Kultury w Budapeszcie. W siedzibie stowarzyszenia gościliśmy natomiast prof. R. Bulatowicę — sekretarza Komisji Oświaty i Kultury Centralnej Komisji Jugosłowiańskich Związków Zawodowych, dra P. Kandrupa — sekretarza generalnego Duńskiej Federacji Organizacji Oświaty Dorosłych oraz W. Baxa — dyrektora Europejskiego Biura Oświaty Dorosłych. Planujemy też m.in. spotkania z przedstawicielami ZG TPPR oraz pozostałych stowarzyszeń i instytutów przyjaźni oraz kultury krajów socjalistycznych. Ważnym impulsem do rozwinięcia tego typu kontaktów była z pewnością IV Światowa Konferencja Edukacji Dorosłych, która obradowała w Paryżu w dniach 19—29 marca br.

Z naszej inicjatywy powstał w Warszawie Osiedlowy Uniwersytet dla Dorosłych przy Szkole Podstawowej nr 272 na Mokotowie. Objęliśmy nad nim patronat naukowy. Inicjatywa ta została przez nas podjęta w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole po uprzednim, formalnym zgłoszeniu odpowiedniej deklaracji. Uniwersytet ma w niedalekiej przyszłości dysponować trzema wydziałami, przeznaczonymi dla słuchaczy tzw. trzeciego wieku (seniorów) i dla młodych małżeństw oraz fakultetem wiedzy nowoczesnej. Z naszego bowiem punktu widzenia optymalny model szkoły współczesnej to przede wszystkim model szkoły środowiskowej, szeroko dostępnej nie tylko dla dzieci i młodzieży, lecz także dla dorosłych, szkoły współdziałającej w różnorodnych formach z najbliższym otoczeniem.

Inną inicjatywą było utworzenie przy Zarządzie Głównym Sekcji Pracowników Ośrodków Doskonalenia Kadr. Skupia ona liczne grono osób bezpośrednio związanych z kształceniem kursowym i zainteresowanych doskonaleniem własnego warsztatu dydaktycznego. Poza systematycznymi spotkaniami służącymi wymianie doświadczeń oraz wzajemnej pomocy zawodowej, sekcja zapoczątkowała funkcjonowanie tzw. banku materiałów i pomocy dydaktycznych jako swego rodzaju centralnej kartoteki ewidencyjnej środków aktywizacji procesu nauczania. Mamy nadzieję, że w niedługim czasie powstaną inne tego rodzaju sekcje środowiskowe, grupujące np. nauczycieli szkół dla pracujących, pracowników kulturalno-oświatowych czy też andragogów z wyższych uczelni.

W czerwcu br. ogłosiliśmy, wspólnie z redakcją miesięcznika „Oświata Dorosłych”, konkurs nt. „Moje doświadczenia w kształceniu i wychowaniu dorosłych”. Adresujemy go do pracowników wszystkich placówek oświaty i kultury dorosłych z nadzieją zebrania wielu opisów innowacyjnych rozwiązań dydaktyczno-wychowawczych, godnych szerokiej popularyzacji w praktyce, jak i wzbogacających teorię andragogiczną.

Zamierzamy zorganizować kursy andragogiczne oraz odczyty z zakresu wychowania gospodarczego, technicznego i ekologicznego. Będziemy się starali o powołanie Instytutu Oświaty Dorosłych, otwarcie Muzeum Oświaty Dorosłych oraz uruchomienie specjalnego programu TV dla ludzi starszych, jak również rozwinięcie prac badawczych m.in. nad upowszechnianiem kultury pedagogicznej i stosowaniem nowoczesnych metod nauczania oraz działalności wydawniczej, np. w formie „Biblioteki Oświatowca”.

dr ANDRZEJ CIEŚLAK
przewodniczący ZG SOP

DORADZIĆ POMÓC PODPowiedzieć



Fot. M. Suchocka

**FDGB — Wołyni
Niemiecki Związek
Zawodowy w
Niemieckiej Republice
Demokratycznej
obchodzą 40-lecie
istnienia. W skład tej
centrali związkowej
wchodzi również
Związek Zawodowy
Nauczycieli
i Wychowawców NRD.
Rozmawiamy
z przewodniczącą
Zarządu Okręgu
tego związku w Erfurcie
— Getraute Herrmann**

— Od ilu lat jest Pani nauczycielką?

— W tym roku mijają już 33 lata. Zaczynałam w szkole podstawowej jako nauczycielka języka niemieckiego i geografii, potem przez kilka lat uczyłam w Indiach, w szkole przy ambasadzie NRD, a od roku 1971 pracuję w związkach zawodowych.

— Kto należy do Waszego Związku? Czy zrzesza on tylko pedagogów?

— Tak, i nie. Tak, bo należy do niego nauczyciele przedszkoli i wszystkich typów szkół, natomiast pracownicy wyższych uczelni tworzą odrębny związek. Ale wśród nas są również pracownicy administracyjni i obsługi, zatrudnieni w poszczególnych szkołach. Stąd też taka nazwa — Związek Zawodowy Nauczycieli i Wychowawców NRD, bo przecież wszyscy wychowujemy.

— Jak zostaje się przewodniczącą Zarządu Okręgu tego związku?

— W każdej szkole w tajnych wyborach wyłania się kandydata do zarządu okręgu. Ta grupa wyłania spośród siebie przewodniczącego oraz prezydium. Zarząd tworzy 50 członków, a w prezydium działa 10 osób. Jedynie przewodnicząca i jej zastępczyni są pracownikami etatowymi. Od razu uprzedzę pańskie następne pytanie. W administracji zarządu pracuje tylko jedna osoba — sekretarka, no i jeszcze maszynistka na pół etatu.

Pensje etatowych pracowników Zarządu Okręgu oraz koszty działalności biura zarządu pokrywa centrala związkowa, czyli FDGB. Podobna jest struktura i zasady utrzymania poszczególnych zarządów powiatowych. Są one mniej liczne (30 członków zarzą-

du, około 3 osób w prezydium, etatowo zatrudniony tylko przewodniczący).

— Czy takie same zasady obowiązują w szkołach?

— W każdej szkole funkcjonuje tzw. organizacja podstawowa. W większych placówkach działa się jeszcze na trzy tzw. grupy wewnętrzne: nauczycieli klas starszych i świetlicy, nauczycieli klas starszych oraz pracowników administracyjnych i obsługi. Zgodnie ze statutem grupy wewnętrzne spotykają się raz w miesiącu, natomiast cała szkolna organizacja związkowa na dwóch zebraniach — na początku i na końcu roku szkolnego. Przewodniczący grupy podstawowej wchodzi w skład kolegium kierowniczo-szkolnego.

— Ile członków liczy erfurcka organizacja związkowa?

— W naszym okręgu mieszka około 35 tysięcy osób, czyli praktycznie wszyscy nauczyciele oraz inni pracownicy przedszkoli, szkół, domów dziecka i innych placówek opiekuńczo-wychowawczych. Instytutu Kształcenia Nauczycieli oraz komunalnych szkół zawodowych. Nauczyciele szkół przykładowych należą do związków poszczególnych branż — budowlanej, metalowej itp.

— Jak długo trwa kadencja związkowa?

— Jest ona skorelowana z kadencją partyjną i ogólnozwiązkową. Otóż, co pięć lat odbywają się zjazdy partii oraz zjazdy FDGB. Tyle samo trwa więc kadencja zarządu głównego naszego związku. Natomiast mniej więcej co dwa i pół roku odbywają się wybory do władz związkowych w szkołach, powiatach i w okręgach.

— Kierownictwo FDGB wyznacza ogólne cele i kierunki działania zgodne z polityką określaną przez partię. Natomiast Związek Nauczycieli i Wychowawców uogólnia te działania odpowiedzialnie do specyfiki zawodu nauczycielskiego i charakteru szkół, jako placówek oświatowo-wychowawczych. Do centrali odpowiadamy 7,5 proc. pieniędzy pochodzących ze składek (wynoszących 1 proc. od pensji), reszta pozostaje w zarządach powiatowych. Pieniądze te wracają do nauczycieli w formie dotacji zarządów powiatowych na potrzeby socjalne, zwłaszcza ludzi starszych i emerytów, na kulturę, sport i turystykę itp.

— Czym na co dzień zajmują się Instancje związkowe?

— Trudno to określić w jednym zdaniu. Przede wszystkim troszczą się o właściwą atmosferę w szkole, sprzyjającą optymalnej realizacji celów ideowo-wychowawczych i dydaktycznych. Interesujemy się również warunkami, w jakich odbywa się codzienna praca szkolna — pedagogicznymi, technicznymi, a zwłaszcza socjalnymi. Także — upowszechnianiem kultury, propagowaniem turystyki i sportu itp.

— Ale chyba również interweniujecie w sytuacjach konfliktowych...

— Oczywiście, takie sytuacje są nieuniknione wszędzie tam, gdzie są ludzie, chodzi tylko o to, aby konfliktów było jak najmniej, a jeśli już się zdarzają, aby w porę je rozwiązać. Jeśli więc w szkole zdarzyły się jakieś nieporozumienia, obowiązkiem przewodniczącego grupy podstawowej jest interweniowanie u dyrektora. Jeśli nie osiągnięto porozumienia, sprawa trafia do zarządu powiatowego lub okręgowego, które podejmują odpowiednie działania. Konflikty dotyczą różnych spraw, drobnych i poważniejszych, a więc planu lekcji, zbyt dużej — zdaniem danego nauczyciela — przydzielonej mu liczby na godzin, rozdziału miejsc wczasowych i sanatoriów, spraw mieszkaniowych, stosunków międzyludzkich. Ale, co warto pod-

kreślić, u nas przyjmuje się, że za właściwą atmosferę w szkole w równym stopniu odpowiadają dyrektor i przewodniczący związku.

— Jak odbywa się przyjmowanie do związku młodych pracowników?

— Już w trakcie studiów przyszli nauczyciele są informowani o kierunkach i formach działalności naszego związku, o prawach i obowiązkach jego członków. Po podpisaniu umowy, młodzi są zapraszani do zarządów powiatowych na uroczyste spotkanie, w trakcie którego przyjmowani są do związku.

— Sporo powiedziała Pani o strukturze i działalności Waszego Związku. Czym możecie się pochwalić w okręgu erfurckim?

— Trudno odpowiedzieć na to pytanie, gdyż nie jest łatwo ocenić własną działalność. Wydaje się nam, że potrafiliśmy wypracować ciekawe formy upowszechniania doświadczeń najlepszych poprzez centrum w Domu Nauczyciela. Właśnie działalność tej placówki również może być powodem do dumy. Jest to największy Dom Nauczyciela w NRD. Prowadzi bardzo szeroką działalność przede wszystkim kulturalno-artystyczną, np. wystawy plastyczne (aktualnie można obejrzeć ekspozycję pt. „Użyć i kształtować człowieka” — L.G.). Znany jest szeroko chór nauczycielski, kabaret, sekcje zainteresowań dla nauczycieli: krawiecka, plastyczna, rzemieślnicza artystyczna. Tu związek prowadzi szeroko rozwiniętą działalność kursową, korzystając z doskonałej bazy noclegowej i żywieniowej. Warto też wspomnieć o udanej współpracy między szkołami a zakładami opiekuńczymi naszego okręgu.

— Tego nie rozumiem. Wszak tego rodzaju współpracę nawiązują i utrzymują dyrekcje szkoły i zakładu pracy?

— U nas w tej dziedzinie znaczne zadania mają także związki zawodowe. Obydwa związki — szkolny i zakładowy ściśle współpracują ze sobą, owocem czego jest wzajemna informacja; nauczyciele i uczniowie poznają problemy danego zakładu, a robotnicy dowiadują się o sprawach szkoły, o problemach młodzieży i zawodu nauczycielskiego.

— Sukcesem erfurckiego związku jest również, jak sądzę, bardzo interesująca współpraca z województwem kaliskim...

— To są już wspólne sukcesy, również kolegów z Kalisza. Współpraca trwa od dwóch lat i przejawia się w wymianie różnych grup działaczy i nauczycieli. Wymienialiśmy grupy studyjne, artystyczne, a ostatnio również czasowe. Bardzo ciekawa jest współpraca erfurckiego i ostrowskiego domu nauczyciela.

— Czym się różni Wasz związek od innych? Czy jest coś takiego, co wyróżnia Wasz związek?

— Jestem przekonana, że z tak szeroko zakrojonej współpracy obu związków wynikają same korzyści. My poznajemy lepiej problemy ruchu związkowego w

Polsce, dzięki czemu łatwiej nam zrozumieć przemiany aktualnie zachodzące w naszym kraju. Koledzy z Kaliskiego, jak sądzę, mogą sporo skorzystać z naszych doświadczeń.

— A co sprawia najwięcej kłopotów? Z jakimi problemami borykacie się na co dzień?

— Kłopotów naprawdę nie brakuje, to normalne w pracy związkowej. Co zniżyć, aby nasi nauczyciele mieli pełną świadomość swoich praw i obowiązków? Jak dotrzeć do każdego członka, aby uświadomić mu istotę naszej działalności? Jak zachęcić do społecznej działalności związkowej? Co zrobić, aby nasi koledzy czytali więcej czasopism i książek fachowych, w tym również wydawanych przez nasz związek? Mamy wielu młodych nauczycieli, którzy nie umiają pogodzić obowiązków zawodowych z pracą społeczną, im też musimy pomóc.

— Przewodnicząca okręgowego zarządu jest więc zapewne osobą bardzo zajęłą?

— To prawda, dzień pracy zwykle przeciąga się do 18.00 — 19.00. Ale muszę mieć czas dla każdego, kto ma do mnie sprawę. To mój związkowy obowiązek.

— Co na to rodzina?

— Maż inżynier-elektronik sam jest bardzo zaangażowany zawodowo, często służbowo wyjeżdża, więc mnie rozumia. córka jest już dorosła, ma swoją rodzinę, i tylko wnuczka wciąż się skarży, że babcia nie ma dla niej czasu...

— Czy nie tęskni Pani za pracą z dziećmi?

— Tak, czuję coś takiego zawsze, gdy wchodzę do szkoły, gdy przebiegam przez przedszkole, gdy przebiegam na przerwie dzieci. Ale, naturalnie, praca związkowa sprawia mi dużo satysfakcji. Nie jestem jednak tak zupełnie odizolowana od młodzieży i jej problemów. W szkole, którą jako związkowiec bezpośrednio się opiekuję, co roku organizuję wraz z uczniami „Jugendweiche”, czyli uroczystość wprowadzania 14-latków w świat dorosłych.

— Czym więc zajmuje się Pani prywatnie w nielicznych, wolnych chwilach?

— Bardzo lubię chodzić do teatru oraz czytać współczesną literaturę. Chętnie też szyję i gotuję, przyjemność sprawia mi przyjmowanie gości, uwielbiam tańczyć... No i gram na pianinie, ale nie najlepiej, więc tak, aby nikt nie słyszał!

— Ile kobiet w NRD kieruje okręgowymi organizacjami związkowymi?

— Niewiele, tylko trzy.

— Na zakończenie z okazji Dnia Nauczyciela i jubileuszu waszego związku proszę przyjąć od czytelników „Głosu Nauczycielskiego” najlepsze życzenia dalszych sukcesów w pracy związkowej i powodzenia w sprawach osobistych.

— Dziękuję i proszę o przekazanie polskim nauczycielom serdecznych pozdrowień od związkowców NRD.

Rozmawiał:
LECHOSŁAW GAWRECKI

BLISKIE SPOTKANIA

Z wykształcenia jest inżynierem chemii. Do Szkoły Podstawowej nr 34 przy ulicy Kruczkowskiego w Warszawie trafiła przez przypadek, a co ciekawie, jej specjalnością, wcale nie stał się przedmiot zwany chemią, lecz... nauczanie początkowe.

W warszawskim „pośrodku”, oferowaniu jej stał w farbiarni Teatru Wielkiego. Miała już za sobą kilkuletni okres niezwykle interesującej, zgodnej z kwalifikacjami, pracy w Żyrardowskim Centralnym Laboratorium Przemysłu Liniarskiego. Wybrała szkołę.

O Grażynie Kotońskiej — bo o niej tu właśnie mowa — dowiedziałam się od „zakochanej po uszy” w swej pani, uczennicy III klasy. Dziewczynka często opowiadała, jakie to wychowawczynie organizują dla nich konkursy, zabawy, gry, jak zostaje po lekcjach, żeby wspólnie z nimi śpiewać, rysować, bawić się i niejaką „w międzyczasie” pomaga w odrabianiu domowych zadań. Ponieważ słowo „pani” stanowiło zawsze centralny punkt relacji ze szkolnego podwórka, przeto choćby z tego powodu nauczycielka wydała mi się osobą ze wszech miar godną uwagi.

Mimo paury, w pokoju nauczycielskim jej nie zastałam. Koledzy jakoś niewiele mogli mi o pani Grażynie powiedzieć. Zagłada tu raczej rzadko, a najczęściej można ją spotkać, jeśli nie w klasie, to w bibliotece albo w małej salce zajęć pozalekcyjnych.

— To mój pierwszy „absolwent”. Uczniami ich od I do III klasy. W przyszłym roku będą mieć innych wychowawców i do pracy trudno mi przywyknąć do myśli, że I września już się nie spotkamy — mówi Grażyna Kotońska, kiedy wreszcie odnalazłam ją w jednej z sal, podczas zabawy z dziećmi. Prace pedagogiczne zaczęła od zajęć w świetlicy. Ukończyła 1-roczny kurs zorganizowany przy warszawskim Oddziale Doskonalenia Nauczycieli. Nie, nie chciała wcale uczyć chemii, przedmiotem zgodnego wprowadzania z jej wykształceniem, ale skazującego na lekcje ze starszymi uczniami, co niezbędny ją pociągało. Po roku dokształcania i „terminowania” w świetlicy otrzymała wychowawstwo w I klasie.



Fot. M. Suchocka

— Pragnęłam uczyć właśnie najmłodsze dzieci — jeszcze nieukształtowane, a jednocześnie chłonne, chętne, ufnie. Jakże byłam szczęśliwa, że wreszcie coś w pełni zależy ode mnie, a efekty mojej pracy będą widoczne niemal z dnia na dzień. Zawsze trudno się aklimatyzowałam w nowym środowisku. Tutaj pomogli mi właśnie moi podopieczni wciągając mnie w wir spraw, problemów, które musiałam rozwiązywać niemal natychmiast.

O polknieciu pedagogicznego babcyla zdecydowało też i przekonanie, że jest to zawód niezwykle twórczy, rozwijający. Grażyna Kotońska przyznała, że początkowo nie w pełni to sobie uświadamiała. Ale z czasem przestały wystarczać jej tylko podręczniki metodyczne. Zapragnęła wypróbować coś własnego.

Konkursy czytelnicze to wprowadziła nie oryginalnego, ale organizowanie ich w I klasie wielu wyda się wręcz niemożliwe. A jednak... Grażynie Kotońskiej udało się już wtedy, w II i III klasie wzbogacić je o nowe elementy, podnosiła stopień trudności.

W I klasie, w drugim półroczu każde dziecko miało specjalny zeszyt, w którym obowiązkowo wpisywało tytuł wspólnie w klasie omawianej książeczki, a także tytuły lektur przeczytanych w domu. Do tego konieczna była ilustracja wykonana w zeszycie. O wynikach decydował też quiz, w którym I-klasisci mieli wykazać się wiedzą zdobytą na lekcjach bibliotecznych, znajomością treści przeczytanych książek, umiejętnością „dobrania” odpowiedniej ilustracji do przeczytanego tekstu.

W II klasie elementem konkursu czytelniczego stał się również plebiscyt plastyczny — związany tematycznie z przeczytanymi lekturami. Jurorami byli... rodzice — jak stwierdza wychowawczyni — zachowali przy tym rzadki obiektywizm. Tekst — dotyczący słownictwa bibliotecznego, wiadomości o książce, sprawdzający znajomość terminów teoretycznych takich, jak np. „bajka” — wzbogacił konkurs czytelniczy w II i III klasie.

No cóż, nagrody książkowe dla zwycięzców w I klasie ufundowała wprowadzić z własnej kieszeni, ale już w następnym roku finansowo pomógł jej Komitet Rodzicielski. Dzieci miały autentyczną frajdę, tym bardziej że organizatorka konkursu starała się przyznać tych wyróżnień jak najwięcej: za najładniej prowadzony zeszyt lektur, za rysunki, za wiadomości, za liczne przeczytanych książek etc. Uważa bowiem, że żaden przejaw wysiłku dziecka — nie może przejść niezauważony. Nawet wtedy, gdy sam wynik nie będzie zbyt efektywny.

Na pytanie, czy nie rozpieściła nadmiernie swych wychowanków pani Grażyna odpowiada uśmiechem. To prawda, że biegali razem do Filharmonii, obejrzeli wszystkie spektakle teatralne dla dzieci — od kuliszowego począwszy, a na tych z udziałem aktorów skończysz. „Zaliczyli” wspomnie wiele filmów, odwiedzili warszawskie muzea. Ba, założyli nawet teatr i „Legenda o Sielawowym Królu” występowali nawet w jednym z przedszkoli.

— Z nich tak łatwo jeszcze wykręcić entuzjazm, radość, rozbudzić zainteresowania. Mam nadzieję, że zarówno na konkursy czytelnicze, jak i na teatrzyk uda się im namówić również moje następczynie.

Na te ostatnią uwagę nauczycielki dzieci zareagowały spontanicznie. O tak, na pewno poproszę o to nową „panią”. A tymczasem tej „starej” wszyscy jak jeden mąż obiecali przelać kartki z wakacji. Czy można się dziwić, że pani Grażyna jest szczerze wzruszona? To co, że nie zapłacił o adres. Intencje liczą się najbardziej...

BOŻENA NIEDZIULKA

KONKURS „ZWIĄZEK W MOIM ŻYCIU”

SŁUŻBA DLA INNYCH

II NAGRODA

Myślę, że moje wspomnienia z okresu 33 lat działalności związkowej nie pasują do tych życiorysów ludzi, którzy w Związku Nauczycielstwa Polskiego musieli w trudnych chwilach, chwilach niepowodzeń i zła szukać pomocy, wsparcia prawnego i moralnego, a czasem również materialnego.

Z zadowoleniem mogę powiedzieć, że nigdy nie miałam potrzeby zatałaniania przez Związek spraw osobistych i dlatego też, wszystko co w moim życiu Związek znał, ma inny wymiar — wymiar społecznikowskiej służby dla innych. Z 30-letniej perspektywy zerknięcia się z organizacją i działalnością w jej szeregach oceniam, że w tym właśnie wymiarze społecznikowskiej służby Związek Nauczycielstwa Polskiego był i jest mi najbardziej potrzebny.

Uważam za wielkie niebezpieczeństwo osobiste w moim życiu, że muszę odnosić początki swej młodości do czasów wojny. Faktu tego nie mogę wykreślić z pamięci, ze względu na jego skutki. Miałem przecież zaledwie 12 lat i 5 oddziałów 6wczesnej szkoły powszechnej, gdy wojna się zaczęła, niszcząc moje najbliższe samoty i nadzieje smoch rodziców. Wychowany byłem w rodzinie robotniczej, gdzie matka miała ukończone 2 oddziały carskiej szkoły elementarnej, ojciec zaś 7 oddziałów szkoły powszechnej ukończył na kursach wieczorowych, gdyż chciał być maszynistą wąskotorowej kolejki w Cukrowni Ostrowie. Mot rodzice byli wprawdzie ludźmi o wielkiej kulturze osobistej, niewiele mogli jednak z siebie dać dzieciom (szczęśliwo) poza zapewnieniem słabej egzystencji. Marzył jednak o tym, abym choć ja, jedyny syn, ukończył w przyszłości gimnazjum i lice-

um, abym kiedyś chodził w mundurku gimnazjalisty ze świecącymi guzikami.

Wojna przekreśliła te marzenia przynajmniej na kilka długich lat. Nigdy mnie w takim mundurku ze świecącymi guzikami nie zobaczyli, bo choć 1945 r. już po wyzwoleniu posiłem do gimnazjum, to nośłem jedynie czapkę szkolną z niebieską, a potem z czerwoną wypustką. Satisfakcja dla nich i dla mnie była jednak ogromna.

Ciężka, prawie bydlęca praca w czasie okupacji hitlerowskiej, terror i znaczące fizyczne rozdźwięki w moim niepewności, poczucie osamotnienia, zahamowania w rozwoju intelektualnym i inne kompleksy, z którymi walczyłem w życie powojenne. Czulem potrzebę społecznego działania i sprawowania swoich możliwości w życiu. Już w czasie studiów szukałem tych możliwości w organizacjach młodzieżowych, ale dopiero po ich ukończeniu z dyplomem i stopnia społeczne działanie stało się faktem.

Członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego zostałem 10 listopada 1953 r., w okresie zatrudnienia w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nigdy wprawdzie nie zerwałem z działalnością w organizacjach młodzieżowych, szczególnie gdy od 1954 r. podjąłem jako nauczyciel pracę w Zespole Szkół Ogrodniczych w Aleksandrowie Kuj. (dawnie Technikum Ogrodnicze), ale ze względu na ciągłe zmiany i zakrety ideowe i organizacyjne w dziejach organizacji młodzieżowych praca w nich nie wywołała nigdy tylu emocjonalnych przeżyć i wzruszeń, co praca w ramach przynależności do ZNP.

Już pierwszy okres mojej nauczycielskiej pracy, życie w gronie pracowników resortu oświaty, ludzi często przez wydarzenia polityczne i społeczne krzywdzonych, nie docenianych, czasami nawet szykanowanych, zrodził we mnie wewnętrzny protest. Ten bunt wywołany był wówczas raczej moją prostotą, moją dziecięcą spontanicznością i stopnia społeczne działanie stało się faktem w protestie przeciw znu, w poczuciu nie-

slenia pomocy pokrzywdzonym, na co patrzyłem chyba również pod kątem niedawnych własnych przykrych doświadczeń wojennych.

Niewiele wtedy miałem pojęcia o zasadach działalności społecznej w ogóle, a w Związku w szczególności. Terenowe władze Związku zauważyły chyba właśnie wtedy u mnie jakiegoś zadatki na działacza. Może istniało to w moim nieprzejętej chęci działania, mojej ciekawości świata, samozaparcia, ambicji w kształtowaniu samego siebie i rozumieniu konieczności przewyższania tkwiących jeszcze przeciwnie we mnie oporów i kompleksów.

Tu chyba tkwiła źródła moich postaw i stosunku do otaczającego mnie życia. Jedno, co wyniosłem na pewno z domu rodzinnego, to poczucie oparcia się na ludziach i poszanowania człowieka. Pracy. Tę nauczyłem mnie ciężka dola mojej rodziny, doświadczenia osobiste i ich obecność moralna oraz ciągłe poszukiwanie wzorów postępowania w otaczającym mnie świecie.

Społeczne działania, dyscypliny organizacyjnej, rozważań w ocenie spraw uczylim się w tym właśnie w całej 33-letniej drodze stażu w ZNP.

W roku szkolnym 1956/57 zostałem przewodniczącym Powiatowej Komisji Rehabilitacyjnej Nauczycieli. Z tego okresu utkwiły mi w pamięci liczne wyjazdy na teren powiatu, często były to podróże piesze (na odległość 5 km do miasteczka Nieszawa) i długotrwałe rozmowy, wywiady i weryfikacje dokumentów ustalających losy nauczycieli uwikłanych w pełen nieporozumień i pomyłek okres błędów i wypaczeń. Była to trudna i odpowiedzialna praca, którą prowadziłem najczęściej wspólnie z kolegą Kazimierzem Włodarskim, wówczas kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 2 w Aleksandrowie Kuj. Od naszej rozważań w podejmowaniu problemu, pracowitości i konsekwencji w działaniu zależało niejednokrotnie dalszy los nauczyciela i spójność jego ducha.

W latach 1965—1975 pełniłem funkcję prezesa ogniska, członka plenum i prezydium Zarządu Powiatowego ZNP oraz przewodniczącego konferencji rejonowych na szczeblu powiatu, a w latach 1972—1975 byłem prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy. W latach 1970—1972 byłem

członkiem Sądu Koleżeńskiego Zarządu Okręgu w Bydgoszczy. Od 1975 r. do 1981 r. — wiceprezes Miejskiej Rady Zakładowej w Aleksandrowie Kuj, i lektorem filii Zarządu Głównego ZNP we Wrocławku.

Dziś mogę z całą powagą powiedzieć, że działanie w Związku dało mi i korzyści osobiste; utrwaliło mi pragnienie samokształcenia i samodoskonalenia. Działając w Związku rozumiałem potrzebę ciągłego podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych i społecznych. Potrzeba sprostała oczekiwaniom środowiska tak szkolnego jak i pozaszkolnego dopingowała mnie do zdobywania coraz wyższych szczebli wiedzy ogólnej, pedagogicznej i coraz wyższych umiejętności społecznego działania. Było tak wówczas, gdy jako eksternista ukończyłem studia II stopnia, i wówczas, gdy ukończyłem studia doktoranckie (utrzymane w tajemnicy aż do czasu publicznej obrony), jak i wówczas, gdy zdobywałem dyplomy ukończenia studiów i kursów w różnych specjalnościach zawodowych.

Zawieszenie w okresie stanu wojennego działalności ZNP uważam za ogromną krzywdę wyrządzoną organizacji, a szczególnie jej członkom. Zerwanie stanem wojennym więzi organizacyjnej członków trwałoby było tworzyć od nowa. Zostałem wybrany na przewodniczącego kolegium założycielskiego i po wielu miesiącach formalnych zabiegów organizacja została powołana do życia decyzją Sądu Wojewódzkiego we Wrocławku w początku września 1983 r. Pierwsze zebranie ogólne wyborcze wy-

brało mnie prezesem Zarządu Oddziału w Aleksandrowie Kuj. Z pewnymi oporami powstawały nowe ogniska organizacyjne. Wybrano nowe zarządy, a niewielkim doświadczeniu, a w ich składach osobowych znalazło się wielu kolegów, którzy stawiali pierwsze kroki w działalności związkowej.

Obecnie jestem również członkiem Plenum Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławku.

Moja praca w Związku to osobny rozdział w moim życiu, rozdział społecznych działań i osobistej samorealizacji jako człowieka, nauczyciela i działacza wyrosłego z tak dużych przeciwności zahamowań i kompleksów młodości. Odpowiedzialność w działaniach związkowych zrozumiałem dopiero, gdy choć w części byłem organizatorem i wykonawcą różnorodnych zadań i spraw związkowych jak: sprawy socjalne, egzamin kwalifikacyjne, konferencje, narady, komisje. Każda udana pomoc ludziom siodła gorzkie ciędy i przykre sytuacje. Ostatnio np. przejąłem z dużą przykrością fakt słabej frekwencji członków oddziału na zorganizowanym zebraniu sprawozdawczym Zarządu Oddziału (połowa kadencji). Bywa jednak i tak. Cóż, społecznie zawsze jest na takie przykrości narażony.

**STEFAN PACZKOWSKI
Aleksandrow Kuj.**



100 LAT W HERBIE

PRZEŻYĆ DĄB

CD ZE STR. 1

godzy, i po drugie, mieli się na czym uczyć. Placówka posiadała bowiem nowoczesny park maszynowy. Frezarki, szlifierki, wiertarki były w znacznym stopniu zautomatyzowane. W tym czasie liczba uczniów zbliżała się do 500, a absolwentów do 100 rocznie.

Ważnym wydarzeniem było utworzenie w 1931 roku Towarzystwa Przyjaciół Szkoły. Należeli do niego „z urzędu” wszyscy rodzice, personel szkolny oraz inne osoby, które chciały przyczynić się do rozwoju placówki. Towarzystwo to uruchomiło w szkole kino dla młodzieży i dorosłych oraz nabyło dwie parcele z przeznaczeniem na uczniowskie ośrodki rekreacyjne, letni w Aninie i zimowy w Bukowiec Tatrzański. Towarzystwo także „udzielało zapomóg niezamożnym uczniom, zajmowało się dożywianiem, dostarczaniem podręczników, pomocy naukowych itp.”.

W Szkole im. M. Konarskiego szczególną rolę odgrywał samorząd uczniowski. Pod jego egidą działały szkolne kółka: dramatyczne, fotograficzne, sportowe, Czerwone Krzyża, Ligi Morskiej, Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, chór. Działały również przy szkole 10 Warszawskich Drużyn Harcerska im. Stefana Batoryego oraz hufiec przysposobienia wojskowego.

Absolwent szkoły z roku 1934, Edward Bartosik, wspomina: „Zgłosiłem się do „Konarskiego” w 1930 roku. To był wielki zaszczyt dostać się do tej szkoły. Egzamin wstępny był trudny. Kto przez nie nie przebrnął, był odcinany do II Miejskiej Szkoły. Rzemieślniczej przy Sandomierskiej. Szkołę Konarskiego cechował wysoki poziom nauczania. Była także duża dyscyplina — nie wymuszana, lecz bardziej naturalna. Po części wynikała ona z faktu, że rodzice płacili za nas dość wysokie czesne. W moim przypadku — 150 zł rocznie. Więc człowiek starał się, żeby nie zmarnować tych ojcowskich pieniędzy. O godzinie 8 rano szkoła była zamknięta.

6 GŁOS NAUCZYCIELSKI

wiedzieliśmy, co to oznaczało. Po prostu odrabianie dodatkowych zadań matematycznych po południu. Więc każdy starał się nie pospocić”.

W 1932 roku Sejm uchwalił ustawę o reformie szkolnictwa. Placówka z ulicy Leszno 72 została przekształcona w czteroletnie gimnazjum mechaniczne. Przechodzenie na nowy system rozpoczęło się w roku szkolnym 1935/36. W tymże roku 1935 odchodził na emeryturę dyrektor, Stanisław Krasuski, a nominację na nowego szefa otrzymuje inż. Wincenty Czerwiński. Ostatnie lata przed wojną to okres niezwykłej popularności szkoły. Do klas pierwszych przyjmowano 200 uczniów. Kandydatów zgłaszało się dużo więcej, na przykład w roku szkolnym 1936/37 — 800, a w 1938/39 — 1000, czyli 5 na jedno miejsce.

Nie też dziwnego, że dyrektor Czerwiński złożył do władz m.st. Warszawy memoriał z wnioskiem o wybudowanie dla szkoły nowego, nowoczesnego gmachu. Rozmawiał w tej sprawie bezpośrednio z prezydentem Starzyńskim, który akceptując wniosek powiedział: — „Chcielibyśmy, aby Warszawa miała szkołę nie tylko najlepszą w Polsce, lecz może nawet w Europie”. Na miejsce budowy wybrano plac przy ulicy Okopowej. Ale gdy dyrektor Czerwiński wrócił 25 sierpnia 1939 roku z wakacji nad morzem zastał w domu ... kartę mobilizacyjną.

W POŻODZE

Władze okupacyjne długo nie wyrażały zgody na wznowienie nauki, uzasadniając to rzekomym zagrożeniem tyfusowym rejonu ulicy Leszno. Zajęcia mogły rozpocząć się dopiero w marcu 1940 roku, ale — niestety — nie w macierzystym gmachu, lecz w budynku II Miejskiej Szkoły Zawodowej przy ulicy Sandomierskiej.

W maju 1940 roku wrócił z obozu jeńskiego, jako inwalida wojenny, Wincenty Czerwiński i ponownie objął stanowisko dyrektora. Zastępujący go na tym stanowisku Kazimierz Gontarski został wicedyrektorem. Mimo tragicznej sytuacji, naukę kontynuowano.

Kwiecień 1943 roku to bohaterskie powstanie w getcie warszawskim. Po jego upadku Niemcy burzyli wszystko, co się na terenie tej żydowskiej enklawy znajdowało. Ofiarą wandalizmu padł również gmach Szkoły M. Konarskiego przy ulicy Leszno 72. Na domiar złego, Niemcy zarekwirowali budynek szkolny przy ulicy Sandomierskiej. Obydwie placówki zawodowe musiały się przenieść na Śliską. Korzystały także z pomieszczeń Pałacu Staszica. Mimo tych perturbacji liczba „Konarszczaków” nieustannie rosła i w 1943 roku wynosiła 850. Niestety, rozpoczął się najtragiczniejszy okres terroru hitlerowskiego. W egzekucjach ulicznych ginęli nauczyciele, uczniowie, absolwenci. 14 kwietnia 1944 roku gestapo rozstrzelało zastępcę dyrektora, Kazimierza Gontarskiego.

Pierwszego sierpnia wybiła godzina „W”. W pożodze powstaniowych dni ginie najwięcej absolwentów Szkoły Konarskiego, co najmniej czterestu. Na liście nauczycieli i pracowników, którzy także polegali w tym czasie, widnieją sześć nazwisk. Po upadku Powstania Warszawskiego dyrektor Czerwiński tworzył konspiracyjną Szkołę Konarskiego na wygnaniu. Za lokum służył... klasztor w Szymanowie, w którym znajdowały się nawet warsztaty.

Z NISKIEGO PUŁAPU

Gehenna skończyła się w styczniu 1945 roku. Bilans lat 1939—45 był dla szkoły tragiczny. Zginęło 14 nauczycieli i pracowników. Na liście pomordowanych i zabitych uczniów oraz absolwentów znajduje się 25 nazwisk. Listę tę otwiera najmłod-

szy uczeń II klasy, Jan Aluszkina, który zginął pierwszy — jako żołnierz w obronie Warszawy we wrześniu 1939 roku.

Po wyzwoleniu dyrektor Czerwiński postanawia reaktywować Szkołę Konarskiego. Odszukuje swoich dawnych nauczycieli i zgłasza się do Wydziału Oświaty. Jego wniosek przyjęło „życzliwie, ale bez przekonania”. Jednak 4 marca odbyła się inauguracja roku szkolnego, na razie w tymczasowej siedzibie przy ulicy Sandomierskiej na Mokotowie. Pełna nazwa placówki brzmiała: I Miejska Szkoła Zawodowa Męska im. Michała Konarskiego. W jej skład wchodziły gimnazja elektryczne i mechaniczne. Była to pierwsza szkoła po wyzwoleniu w lewobrzeżnej Warszawie uruchomiona zaledwie w 6 tygodni po wyzwoleniu tej części stolicy.

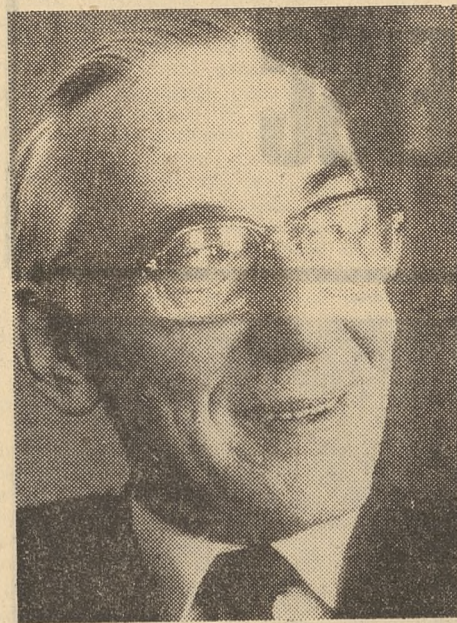
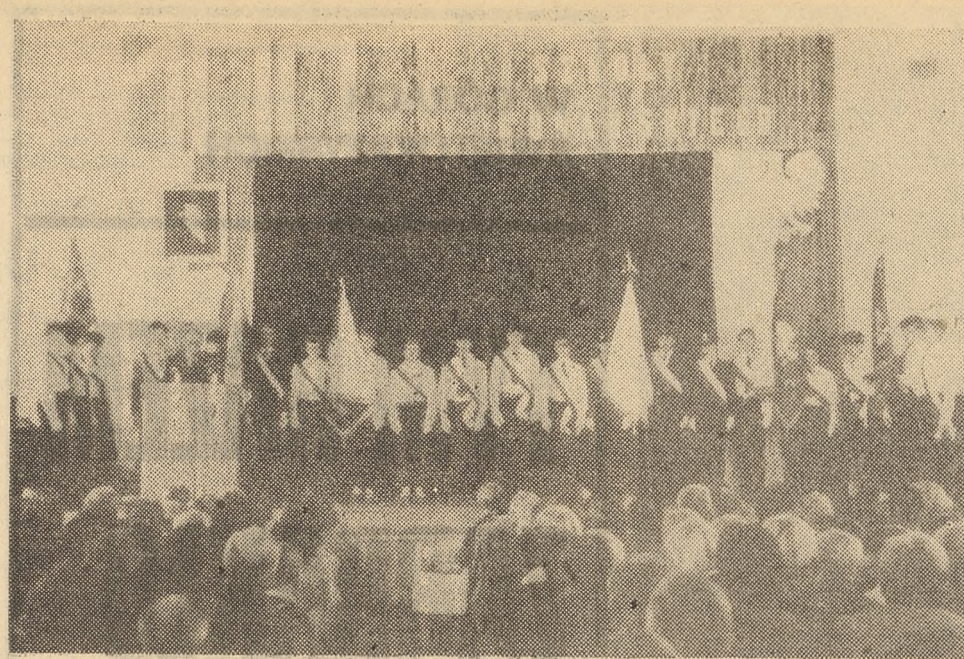
Wkrótce jednak uczniowie musieli zamienić się w wędrownych Odsów Warszawskich ruin. Ponieważ gościna na Sandomierskiej stała się uciążliwa, przenieśli się do gmachu Akademii Nauk Politycznych przy ulicy Reja. Rok szkolny 1945/46 rozpoczął się „normalnie”. Do nauki przystąpiło 709 uczniów, 490 w gimnazjum mechanicznym i 219 w elektrycznym. Obowiązywał system już czteroletni. Ale zmartwienia przyszły... zimą. Nie zdążono oszklić budynku. Jednak zajęć nie zawieszono. Wszyscy, nauczyciele i uczniowie, przebywali w pałtach. Na lekcjach dla rozgrywki gimnastykowano się. Gmach oszklono dopiero w drugiej połowie grudnia. Ale nie wyremontowano jeszcze centralnego ogrzewania. Więc wstawiono piecyki żelazne. Było lepiej. Ale rok później o wiele gorzej. Akademia Nauk Politycznych przystąpiła we wrześniu 1947 roku do remontu. Lekcje mogły odbywać się tylko na korytarzach. Wkrótce odcieto wodę. Zawieszono więc zajęcia. Wznowiono je w grudniu, ale już w gmachu szkoły podstawowej przy Grójeckiej. Tułaczka trwała. Ale zaświtała nadzieja. Szkoła miała przenieść się do swojej stałej siedziby przy ulicy Okopowej. Trzeba było ją „tylko” wyremontować i zaadaptować. Prace się rozpoczęły, ale ich końca nie było widać.

W tej sytuacji dyrekcja podjęła desperacką decyzję. Postanowiono przenieść się na Okopową, w czerwcu 1948 roku przed zakończeniem remontu. Jak zanotował szkolny kronikarz, „zamknięcie roku szkolnego, bez dachu, jednak radość i szczęście promieniowały z każdej twarzy”.

Wśród absolwentów 1948 roku był Stanisław Sadowski: — Naukę w Szkole Konarskiego rozpocząłem w 1942 roku. Gdy w 1944 roku ukończyłem drugą klasę, wybuchło Powstanie Warszawskie. Po powstaniu trafiłem do obozu w Niemczech. W 1945 wróciłem do kraju i do Szkoły Konarskiego. Ale naukę musiałem przerwać na rok z powodu choroby nabytej w obozie. Mielśmy wspaniałych nauczycieli. Rozumieli nas doskonale, nas, którzy musieli żyć i uczyć się w bardzo trudnych warunkach. I co może wydawać się dzisiaj dziwne, nie stosowali wobec nas żadnej taryfy ulgowej. Dobrze ich pamiętam, bo mieli osobowość, charakter i byli wymagający. Jeśli dzisiaj mam sukcesy w pracy, to głównie dzięki moim profesorom, którzy zaszczepili mi zasadę: stawiaj poprzeczkę wysoko, bądź wymagający zwłaszcza wobec siebie, ciągle się doskonal.

Szkoła im. M. Konarskiego zaczęła się odradzać na dobre. Wzbogacały się warsztaty szkolne o nowe maszyny i urządzenia. Najważniejsze, że nawiązano do najlepszych tradycji przedwojennych w pracy wychowawczej i pozalekcyjnej. Reaktywowano niemal wszystkie formy tej działalności.

Wkrótce nastąpiło „trześnienie ziemi” — reforma szkolnictwa zawodowego w roku szkolnym 1951/52. Odszedł też ze szkoły dyrektor, Wincenty Czerwiński.



Tadeusz Ostrowski rozpoczął naukę w Szkole M. Konarskiego w 1936 roku. Nie przypuszczał wtedy, że 40 lat później, w 1976, zostanie dyrektorem tej sławnej placówki.



Elżbieta Borkiewicz, wicedyrektorka i polonistka: — Humanistyczne zainteresowania młodzieży w szkole technicznej — to jest to! Zdjęcia: M. Suchecki

Zresztą reform szkolnictwa, szczególnie zawodowego, było potem wiele, zbyt wiele (przed wojną, właściwie tylko jedna). Na Okopowej powstawały nowe placówki i znikły jak kameleony. Może godny odnotowania jest fakt, że przy Szkole Konarskiego istniała przez 16 lat bardzo poważnych przedmiotów. Na przykład polonistki, Elżbieta Borkiewicz pełniła także funkcję wicedyrektorki i Nadzieja Pelka, zgromadziła około 250 taśm z nagraniami audycji historyczno-literackich, biograficznych, montażowych, poetyckich itp. Nauczyciele języka polskiego często organizują lekcje w muzeach, galeriach malarskich, na wystawach.

Szkoła Konarskiego rozmiłowana jest w teatrze od lat. Wizyty uczniów w przybytkach Melpomeny raz, dwa razy w miesiącu to rzecz całkiem normalna, zwyczajowa — wyznaje Elżbieta Borkiewicz. Miłość do żywego słowa przejawia się również tradycyjnym udziałem uczniów w konkursach recytatorskich. Także inne muzy na stałe rozczyły się w szkole przy Okopowej. W ostatnich latach ton życia pozalekcyjnego nadawały nie tylko kółka teatralne i recytatorskie, lecz także muzyczne, taneczne, chór.

A od zainteresowań humanistycznych do humanitaryzmu, okazuje się, tylko krok. Od 1973 roku trwa u „Konarskiego” akcja Honorowego Dawstwa Krwi. Placówka otrzymała za nią wysokie odznaczenia: odznaczenie „Dar Krwi”, „Złota Kropka Krwi” i medal z okazji 25-lecia Honorowego Krwiodawstwa. Ponadto młodzież szkolna organizuje co dwa tygodnie dla dzieci niepełnosprawnych z Konstancina wyprawę na koncerty w Filharmonii Narodowej.

Wystawiono potem „Faraona” w 9 obrazach według Bolesława Prusa. Było to nie tylko duże osiągnięcie artystyczne, lecz także wychowawcze. Uczniowie przygotowywali dekoracje i kostiumy pod okiem pracowników Muzeum Narodowego i Instytutu Archeologii. Wielki sukces odniosła w „Zemści” Fredry. Wystawiono jeszcze wiele innych sztuk, a za pieniądze uzyskane z przedstawień zespół wraz ze swoją opiekunką, Aleksandrą Grzymką, wyjechał na Krym. Uczniowie wspieli się na szczyt Aiudaha. Odczytano na nim „Sonety krymskie”. W latach sześćdziesiątych powstał chór. Utworzono też szkolną orkiestrę symfoniczną. Prowadził ją były profesor Konserwatorium Lwowskiego, Włodzimierz Słobodzian. Natomiast wrażliwość plastyczna kształtował artysta grafik, Józef Broszkiewicz — opiekun nowo powstałych kół plastycznego i fotograficznego. Przy zespole teatralnym zaczął także działać uczniowski kabaret „Pod Pierwasiakiem”. Jak zanotowano, „występy tego kabaretku dawały wiele radości młodzieży, gdyż przedstawiały ją samą i otoczenie w kżywym zwierciadle satyry”.

W latach siedemdziesiątych zrodził się nowy, świetny pomysł: wydawanie własnego pisma „Młoda Wola”. Wszystkie prace — od pisanie tekstów do makietowania wykonywali uczniowie pod kierun-

kiem niestrudzonej Aleksandry Grzymskiej.

Dzisiaj zespół nauczycieli przedmiotów humanistycznych również, jak poprzednio, nadal nie żyje szkoły. Sądze, że niewiele liceów ogólnokształcących może konkurować w zakresie wyposażenia gabinetów tych przedmiotów. Na przykład polonistki, Elżbieta Borkiewicz, pełni także funkcję wicedyrektorki i Nadzieja Pelka, zgromadziła około 250 taśm z nagraniami audycji historyczno-literackich, biograficznych, montażowych, poetyckich itp. Nauczyciele języka polskiego często organizują lekcje w muzeach, galeriach malarskich, na wystawach.

Szkoła Konarskiego rozmiłowana jest w teatrze od lat. Wizyty uczniów w przybytkach Melpomeny raz, dwa razy w miesiącu to rzecz całkiem normalna, zwyczajowa — wyznaje Elżbieta Borkiewicz. Miłość do żywego słowa przejawia się również tradycyjnym udziałem uczniów w konkursach recytatorskich. Także inne muzy na stałe rozczyły się w szkole przy Okopowej. W ostatnich latach ton życia pozalekcyjnego nadawały nie tylko kółka teatralne i recytatorskie, lecz także muzyczne, taneczne, chór.

A od zainteresowań humanistycznych do humanitaryzmu, okazuje się, tylko krok. Od 1973 roku trwa u „Konarskiego” akcja Honorowego Dawstwa Krwi. Placówka otrzymała za nią wysokie odznaczenia: odznaczenie „Dar Krwi”, „Złota Kropka Krwi” i medal z okazji 25-lecia Honorowego Krwiodawstwa. Ponadto młodzież szkolna organizuje co dwa tygodnie dla dzieci niepełnosprawnych z Konstancina wyprawę na koncerty w Filharmonii Narodowej.

Szkoła Konarskiego przyciąga uczniów i nauczycieli. W czasie czerwcowego zjazdu zjawiała się rekordowa liczba absolwentów. Przybyli dumni, wdzięczni. Niektórzy z nich związali ze szkołą i dorosłe życie. Na przykład Tadeusz Ostrowski. Rozpoczął naukę 1 września 1938 roku. Nie skończył z powodu wybuchu wojny. Po wyzwoleniu los rzucił go do Szczecina. Tam wieść, że chodził do sławnej szkoły „Konarskiego” — podzielała elektryzując. Natychmiast zaangażowano go do organizowania szkół zawodowych. Potem skończył przy Okopowej Technikum Przemysłowo-Pedagogiczne. Po latach pracy nauczycielskiej został, jako pierwszy „Konarszczak”, dyrektorem placówki, do której ongiś uczęszczał. Obowiązki swe pełnił w latach 1976—83. Dzisiaj, jako emeryt, nadal uczy przy Okopowej. „Konarszczakiem” jest również kierownik warsztatów szkolnych, Andrzej Stepien.

Historia Szkoły Konarskiego to dzieje pasji ludzkiej i wytrwałości. Zbiorowe doświadczenie zdobyte w ciągu wieków pozwala nauczycielom i uczniom z ufnością patrzeć w przyszłość. Przekonani o tym, że stuletni dorobek nie pójdzie na marne za sadzili przy szkole z okazji jubileuszu dąb. Nazwali go „Konarszczakiem”...

WITOLD SALAŃSKI

ŻEBY JESIEŃ BYŁA ZŁOTA...

Z ŻYCIA
SENIORÓW

Wszystkiemu „winna” jest kol. Zofia Sobolewska, sekretarz Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP. I temu, że w czerwcu grupa emerytowanych kolegów z warszawskiej dzielnicy Praga Południe gościła w Bochni. I tej lipcowej rewizji bocheńskich nauczycieli. To właśnie pani Zofia — duch niespokojny — była inicjatorką skajowania z sobą nauczycieli niezwykłych, bo ogarniętych pasją śpiewacza, skupionych w dwóch związkowych chórach: bocheńskich „Jesiennych słowikach” i „Złotej jesieni” z Warszawy.

Zadzierzgnęły się wiezy przyjaźni, tak cenne w każdym wieku — podczas wspólnego zwiedzania Bochni i stolicy, wspólnych biesiad. Koledzy z Warszawy na czele z Anną Kralisz — prezeską Sekcji Emerytów na Pradze Południe, przyjmowani byli w Bochni — jak mówią — po królewsku. Nie dość, że pokazano im wszystko, co w tym starym grodzie jest godne zobaczenia, to jeszcze zawieziono do Wiśnicz, Lipnicy, a nocleg zaferowały we własnych domach bocheńskie nauczycielki.

Rewizyta w Warszawie przygotowana została również niezwykle starannie. Przyjechały pięćdziesiąt dwie osoby pod wodzą prezesa, Józefa Czerwca, głównie z Bochni, lecz także z Tarnowa i Dąbrowy Tarnowskiej. Chór „Złotej jesieni” powitał swych gości w grochowskim Klubie Nauczycielskim przy ul. Gocławskiej. Były wzruszające słowa na powitanie, wiązanki kwiatów i przygotowane we własnym zakresie, poczęstunek. Był też, oczywiście, koncert.

Repertuar na pewno trochę niedziśniejszy, może odrobinie sentymentalny, ale za to taki, który potrafi wzruszać. Był więc walc Brannsa „Spokojnie w Warszawie” duet z „Jezióra Łabędziego” Piotra Czajkowskiego, był Moniuszka i Beethoven. Chór warszawski prowadzi nauczycielka szkoły muzycznej, Wacława Ostrowska, a chórem z Bochni kieruje Franciszek Polonczak.

Ale najważniejszym elementem uroczystości była jej atmosfera. Atmosfera pełna radości i ciepła, autentycznie dobrej zabawy pod wspólnym dachem. Dachem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

★

Można i tak spędzać czas na emeryturze. Można inaczej. Jeden lubi śpiewać, inny grać w brydża... Ale przecież praca w obu sekcjach nie ogranicza się tylko do działalności chórów czy kół zainteresowań. Ogromnie ważną sprawą jest prowadzona akcja społeczna, asystematyczna pomoc tym, którzy tej pomocy potrzebują. I na tym też nasunęło mi się — po spotkaniu w Klubie przy Gocławskiej, po rozmowach ze związkowcami — kilka refleksji raczej smutnych.

Dla każdego z nas, prędzej czy trochę później, ale zawsze i pewno zbyt szybko, nastąpi czas jesieni. Czy będzie ona złota, tj. pełna jakiejś pasji, aktywności — jak w przypadku tych ludzi? Czy będzie smutna i pełna gorczy, samotna? Zależy to przede wszystkim od nas samych. Oczywiście, sami nie jesteśmy w stanie zmienić systemu emerytalnego, który nie zawsze premiuje tych, którzy pracowali najwięcej i najlepiej, ale też przecież nie wszystko od ciężaru portfela zależy. Nauczycielski portfel nigdy zbyt szybko wypchany nie był. Tym bardziej więc w starszych latach sami sobie musimy pomóc. Tak zawsze w związkowej gromadzie bywało.

Wśród nauczycieli na spotkaniu przy

Gocławskiej nie dojrzałam niestety zbyt wielu tzw. młodych emerytów. Przeważali ci mocno po siedemdziesiątce. — Młodzi gonią za forszą, chcą zrobić, nalać jak najwięcej godzin — usłyszałam od działaczek związkowych — nasze szeregi będą topniały, jeśli oni nas nie zasila. Jeszcze dziś tymi, którzy tego potrzebują, ma się kto zaopiekować, ale niestety... Gdy nie starczy nam sił, gdy nas złoży choroby, kto z kolei zajmie się nami — z niepokojem zastanawiają się w prasce Sekcji Emerytów. I nie tylko tam, bo jest to szersze zjawisko.

Wystarczy jednak tylko kilka faktów z praskiego podwórka, świadczących o skali potrzeb. Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP Pragi-Południe skupia dziś 460 członków. Przeważają panie. Jest ich aż 407. W wielu do siedemdziesiąciu pięciu lat jest tylko 190 członków. 156 osób leży sobie od siedemdziesięciu sześciu do osiemdziesięciu lat, aż 114 powyżej osiemdziesiątki — do dziewięćdziesięciu sześciu lat. W dodatku w dziewięćdziesięciu procentach są to emeryci starego portfela, którzy wymagają pomocy materialnej: 176 członków otrzymuje emeryturę w granicach 5—8 tys. złotych, 242 od 9—12 tys. złotych, a tylko 42 osoby powyżej 13 tys.

Sekcja działa na bardzo rozległym terenie, sięgającym od Saskiej Kępy przez Rembertów do Falenicy. Działa poprzez kółka i kolegi. Jest ich zaledwie 26.

26 pań w wieku od siedemdziesięciu do osiemdziesięciu lat. Opiekują się 370 koleżankami i kolegami. Na każdą przypadającą od 10 do 25 osób. Zalatwiają wizyty lekarzy, siostr PCK, kupują lekarstwa, odwiedzają chorych w sanatoriach i szpitalach, dzielą i roznoszą dary i zapomogi, starają się o miejsca w domach opieki społecznej, załatwiają multum urzędowych spraw swych podopiecznych.

Są świetnie zorientowane w tym, co komu potrzeba. Braków jest mnóstwo. Ale najbardziej potrzebni są ludzie, którzy zechcą przyjąć i zaopiekować się niesprawnymi i chorymi. Takich jest ciągle za mało, coraz mniej...

Dziś na Pradze-Południe — mówiła prezeska, Anna Kralisz — mamy 228 osób samotnych, 30 leżących, 87 niepełnosprawnych, 14 w domach opieki, 15 wdów po nauczycielach. I tylko 26 zaawansowanych wielkopoziomie opiekunk-laczniczek. Po czterech, pięciu latach większość członków sekcji przekroczy osiemdziesiątkę. Nie wystarczy im sił, by nadal działać społecznie w akcji społecznej. Oni sami będą potrzebować pomocy i opieki. Na pomoc rodziny, znajomych, z doświadczenia wiedzą, że nie zawsze można liczyć.

★

Co więc uczynić, by obecnie przechodzący na emeryturę koledzy zechcieli włączyć się do pracy na rzecz innych — zastanawiają się związkowi aktywiści. Przecież czas tak szybko mija. Niedługo i oni mogą znaleźć się w sytuacji, gdy będą potrzebowali wsparcia. No właśnie, jak ich zachęcić? Tu żaden z bodźców materialnych nie odegra roli. Tu może zadziałać tylko odrobina wyobraźni. A zachęta będzie efektywna, pełna różnorodnych zainteresowań życie w związkowych sekcjach.

(HAD)

GŁOS NAUCZYCIELSKI 7

W GÓRACH
ŚWIĘTOKRZYSKICH

TYM RAZEM ZABRAKŁO MIEJSC



CD ZE STR. 1

Na zmęczenie nie narzekają nawet towarzyszące rodzicom dzieci. Bo trzeba wiedzieć, że na rajdzie znalazły się również dzieci. Efektywne chodzenie zajmuje około czterech godzin dziennie — reszta to organizacja biwaku, posiłki i wreszcie odpoczynek. Oprócz zajęć sportowych do codziennego rytuału należy ognisko z wesołym śpiewem i piasmami.

Każdy turnus wędruje inną trasą. Trudno jest więc choćby naszkicować rajdową marszrutę. Wiedzie ona szlakami niezwykle bogatymi. Są rezerwy przyrodnicze, punkty widokowe, a także zabytki architektury, muzea, wsie i miasteczka.

Czy impreza taka jest potrzebna? Wydaje się, że tak, skoro aż ponad setce chętnych odmówiono udziału w rajdzie z braku miejsc. Czyli — ten rodzaj wypoczynku podoba się. Warto, by inni sami spróbowali przygotowania podobnej imprezy. Przypuszczam, że kol. Michalik nie będzie ukrywał tajemnic swojej organizacyjnej „kuchni” i podzieli się doświadczeniem. A na rajdzie — fajnie jest!



Tekst
i zdjęcia:
— Marek
Suchecki



Wojna w Europie zakończyła się czterdzieści lat temu, gdy Armia Radziecka wyzwołała także Węgry. Mogło się rozpocząć budowanie nowego, demokratycznego ładu.

W wyniku II wojny światowej naród nasz poniósł bardzo duże straty. W szkolnictwie podstawowym i kulturze straty — według spisu w 1945 r. — sięgały 470 mln złotych pengő. Były więc równe niemal rocznemu dochodowi narodowemu Węgier w latach przedwojennych.

Nowe życie na wyzwolonych terenach rozpoczęło się od uporządkowania gruzów. Potem przyszła kolej na odbudowę przebiegającą w tempie dziś już legendarnym. W Kraju Zadunajskim jeszcze trwały walki, gdy Tymczasowy Rząd Narodowy urzędujący w Debreczynie wydał w lutym 1945 r. dekret o kontynuowaniu roku szkolnego. Nauka — mimo licznych trudności — szybko się rozpoczęła, gorączkowo podjęto też pracę nad stworzeniem demokratycznego systemu oświatowego.

Nasza oświata przed wyzwoleniem była zacofana w porównaniu do ówczesnych norm europejskich. Nie odpowiadała też potrzebom węgierskiej gospodarki. Po systemie horthystowskim odziedziczyliśmy anachroniczny system oświatowy utrzymywany w większości przez kościoły. W korzystnych warunkach uczyła się tylko wąska warstwa dzieci. W oświacie panowała ponadto antydemokratyczna tradycja. Najpierw więc ją trzeba było zwalczyć.

Już w pierwszym roku wolności odnotowano dwa wielkie osiągnięcia. Po pierwsze — powstał system kształcenia dorosłych, dzięki czemu podwoje szkół stanęły otworem przed tymi obywatelami, którzy wcześniej z przyczyn społecznych zostali wykluczeni z któregoś z etapów kształcenia szkolnego. Po drugie — stworzyliśmy jednolitą, ośmioletnią szkołę podstawową.

Po przekazaniu ziemi w ręce tych, którzy ją uprawiali, zrodziło się kolejne, ogólno-społeczne żądanie zawarte w hasle: „Wraz z ziemią — dajcie nam także szkoły!”. Siły demokracji obrały sobie za cel dokonanie swoistej „reformy rolnej” także w dziedzinie dóbr kultury, zaś pierwszym etapem realizacji tej idei było stworzenie systemu kształcenia dorosłych.

23 lipca 1945 roku postępowe partie polityczne wezwały ministra wyznań i oświaty publicznej, by podjął stosowne kroki w celu stworzenia powszechnych szkół podstawowych. Głównym argumentem opozycji była teza, że powszechność obniża poziom. Ostatecznie zwyciężyły siły demokracji.

Akordem wieńczącym dzieło demokratyzacji oświaty było upaństwowienie szkół latem 1948 r. Kto nie był uczestnikiem lub świadkiem ówczesnych zmagani, temu trudno sobie wyobrazić, jak zaciekłe starcia miały miejsce z wstecznymi siłami



Fot. CAF

DROGI ROZWOJU

przeszłości. Rząd i przywódcy partii koalicyjnych próbowali zawrzeć porozumienie z reprezentantami kościołów. Starania te przyniosły sukces tylko w przypadku kościołów protestanckich i izraelskich gmin wyznaniowych. Przywódcy Kościoła katolickiego — na czele z kardynałem Józsefem Mindszenty — zdecydowanie odrzucili myśl takiego porozumienia. Co więcej domagali się, by sprawa upaństwowienia szkół została zdjęta z programu debaty parlamentarnej.

O terrorze psychicznym, jakiemu poddani byli pedagodzy, rodzice i uczniowie, świadczy poniższy cytat z listu duszpasterskiego jednego z przywódców Kościoła: „Wszyscy, którzy podpiszą ankietę w sprawie upaństwowienia szkół kościelnych, albo też poprą ją w jakikolwiek inny sposób, będą przez sam fakt złożenia takiego podpisu wyklęci z Kościoła”.

W jednym z pisań prymasowskich József Mindszenty pisał m.in.: „Księża diecezjalni, zakonnicy i zakonnice nie mogą obejmować stanowisk dyrektorów lub nauczycieli w szkołach, które obecnie będą upaństwowione”. Równocześnie zrodził się

szeroki ruch społeczny na rzecz upaństwowienia szkół. Pracownicy fabryk i urzędów, pedagodzy i uczniowie domagali się stworzenia jednolitego, państwowego systemu szkolnego. Zmagania te znalazły swój wyraz w debacie parlamentarnej, jaka odbyła się 16 lipca. Posłowie — stosownie do zajmowanych pozycji — przytaczając argumenty filozoficzne, pedagogiczne i polityczne, wypowiadali się w tej sprawie z niezwykłą zapalecznością. Podczas głosowania większość posłów poparła ideę kulturalnego awansu narodu węgierskiego, a więc była za upaństwowieniem.

★

Od tamtego czasu przebyliśmy długą drogę. Zapoczątkowana w kraju rewolucja kulturalna szybko doprowadziła do likwidacji analfabetyzmu. Młodzież robotnicza i chłopska masowo zyskiwała wstęp do szkół średnich i na studia wyższe.

W ciągu minionego czterdziestolecia setki tysięcy ludzi zyskało wykształcenie w szkołach dla pracujących. Dziś już ponad 70 proc. Węgrów w wieku 15 i więcej lat

ma świadectwo ukończenia 8-letniej szkoły podstawowej. Dla porównania w 1941 r. wskaźnik ten wynosił 15 proc. Sukcesy w kształceniu dorosłych ilustrują także następujące dane: odsetek kończących szkołę średnią wzrósł z 4 do 23 proc. Dziś 6 proc. ludności w wieku powyżej 25 lat ma wykształcenie wyższe, gdy tymczasem przed wojną wskaźnik ten wynosił 1,5 proc.

Chociaż zainteresowanie dorosłych kształceniem jest bardzo zróżnicowane — co wiąże się dziś ze spadkiem prestiżu wykształcenia w niektórych grupach społeczeństwa — to jednak nie trzeba się obawiać „wyludnienia” szkół. Tylko w minionych 10 latach w szkołach wieczorowych lub w korespondencyjnych świadectwo dojrzałości uzyskało 260 tysięcy osób.

W ciągu minionego czterdziestolecia szkoły podstawowe miały istotny udział w ugruntowaniu wiedzy dorastających pokoleń. Trzeba jednak powiedzieć, że są jeszcze na Węgrzech takie placówki, które — borykając się z trudnościami etatowymi lub ze względu na niewystarczające wyposażenie — nie odpowiadają w pełni wymaganiom doby dzisiejszej.

Biorąc za punkt wyjścia dane statystyczne z wielu lat można powiedzieć, że do pierwszych klas szkół podstawowych wstępuje 99 proc. dzieci objętych obowiązkiem nauczania. Brakujący 1 proc. stanowią dzieci chore lub cierpiące na ciężki niedorozwój umysłowy. Ośmioletnią szkołę kończy 94—95 procent uczniów, co odpowiada proporcjom w gospodarczo rozwiniętych krajach europejskich. Liczba uczniów zmienia się z roku na rok, w zależności od wahań demograficznych. W bieżącym roku szkolnym do szkół podstawowych uczęszcza 1,2 mln dzieci. Spośród nich 35 tysięcy — zgodnie z założeniami programu nauczania narodowości — pobiera naukę w języku ojczystym narodowości, do której należą.

Nasz system oświatowy ma za sobą zdobycze o historycznej doniosłości. „Istotny udział w socjalistycznym rozwoju naszego kraju i społeczeństwa miała rewolucja kulturalna — czytamy w uchwale WSPR z 1982 r. dotyczącej oświaty. — Spoglądając wstecz na przebieg drogi z radością konstatuujemy wyniki, równocześnie jednak nie możemy pominąć niedomagań dzisiejszego systemu oświatowego. Dzięki reformom szkolnictwa wprowadzanym po wyzwoleniu kraju postęp w oświacie był zawsze widoczny. Dziś znajdujemy się na etapie jej ciągłego unowocześniania, wzbogacania jej treści. Szkoła naszych czasów pragnie kształcić młodzież w duchu głębokiego poczucia obowiązku, wykształconą, przekonaną do spraw socjalizmu, która będzie żyła potrzebą samodzielnego myślenia, samokształcenia i pogłębiania wiedzy”.

IMRE P. KOVACS
Budapeszt

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

CHWAŁĘ NAŁĘCZÓW, ALE...

Po niemal półtorarocznym oczekiwaniu na skierowanie, ujrzałem na wzgórzu wśród drzew piękny, jasny, pastelowy gmach o czterech kondygnacjach, trzynastu segmentach, z rozległym tarasem: sanatorium ZNP w Nałęczowie. I wewnątrz: wielka aula — niczym ogród pełen roślin pachnących, paproci rozmaitych, fikusów i palm. Dwie szklane ściany, kilkadziesiąt światła na wysokim suficie, filary wykładane marmurem (podobnie jak w równie pięknej jadalni), kolumny i ściany okładane drewnem, część podłogi marmurowa, chodniki wzorzyste, dwa pianina, dwa kolorowe telewizory, wygodne fotele itd. itp. Słowem — komfort.

80 pokoi dwuosobowych, doskonale wyposażonych (łącznie 160 łóżek). Dość powiedzieć, że w każdym pokoju jest aparat radiowy, pięć punktów świetlnych, w tym dwie lampki w stylu retro, takie niby nąflowe. Lustro, lusterek — na trzech piętrach kilkadziesiąt. W toalecie umywalka taka jak w pokoju, lustro, kratki pod nogi, oddzielnie prysznic, łazienka, salka klubowa, dalsze dwa telewizory.

Chwałę wysoką jakoś budowli i konserwacji. Nic nie odstaje, szczelne drzwi i okna. Czysto, wytwornie. Delikatne firanki, obrusy, serwetki. Znać, że kieruje tym kobieta. Ale... Wyliczam, ile to kosztowało. Zastanawiam się, co pomyśli koleżanka, która wróci na wieść do pokoiku-komórki... Kolega F. dziwi się memu rozdrażnieniu: Dlaczego nauczycielom się to nie należy? Dlaczego nie mieliby się leczyć w komfortie?

Zwiedziiliśmy z kol. F. sanatorium komunalne, rolnicze, kościelne, uzdrowiskowe. W trzech pierwszych... też marmury, w rolniczym nadto kaplica. Kol. F.: oni też mają komfort, podobno nawet wyższy. I tak moje rozdrażnienie zmalało.

Sztab sanatorium przedstawił się nam w sposób harmonizujący z wytwornym otoczeniem, elegancko, ale z wymaganiami. Palenie w pokojach wykluczone. Alkohol

— broń Boże. Oszczędność obowiązuje wszystkich. Cisza nočna i poobiednia — bez żadnych zakłóceń. Lekarze — do dyspozycji całą dobę. Nadwagę trzeba zrzucić: 2400 kalorii wyżywienia to norma, a wystarczyłoby 2000.

A kuracjusze jacy są? Socjolog miałby tu ciekawe pole badań. Początek — to smutne oblicza, pochylone postacie. Na niektórych twarzach — cierpienie. Powoli, z łazdym dniem większe uspokojenie, życzliwe spojrzenia, początek kontaktów. Styl retro, przeważają reakcje kurtuazyjne, ale ostrożne. Nadaje ten styl większość nauczycieli emerytów, wczesna i opóźniona jesień wieku.

Imprezy, wycieczki — powodują dalsze zbliżenia. Inicjatorami i wykonawcami imprez są: dyrekcja (ko), lekarz naczelny, sami kuracjusze i nałęczowski diabeł...

W połowie pobytu dochodzi do głosu aktywność własna kuracjuszy. Organizujemy dwie piękne imprezy z pieśniami i muzyką. Przed świętami awarie światła — brak prądu w całym Nałęczowie. Portier jednego sanatorium komentuje: wiatru nie ma, a są awarie, to diabeł nałęczowski hula...

„Z choroby wieńcową można żyć 100 lat” — to zasadnicza teza prelekcji lekarza naczelnego. Część uwarunkowań od nas zależy. Pozbyć się nadwagi — to mocny akcent prelekcji. Nie udawać młodzieńców, dużo ruchu, nie nadużywać alkoholu. Tu myślę: a o papierosach nic?... Unikaj hałasu, konfliktów, stresów. Dziękujemy za ciekawą prelekcję.

Istotnym zadaniem sanatorium kardiologicznego jest leczenie serca, a dokładniej systemu krążenia, układu płuco-serce. Leczenie w mniejszym stopniu farmakologiczne, bo też można przeprowadzić w domu, lecz głównie fizykoterapią i spokojem. Cisza, brak stresów, życzliwość, świeże powietrze, odpowiedni ruch. Wszystko jest drugorzędne, pomocnicze. Serce to organ kapryśny, nieobliczalny, nie znający odpo-

czynku. Wymaga więc systematycznej obserwacji, odnawiania diagnozy, wnikliwej analizy jego działania. Jeśli tak, to nie dwóch lekarzy (naczelną i lekarkę), lecz 1 plus 3 powinno realizować te zadania (bo pacjentów jest plus-minus 160), o rozszerzonej specjalizacji, bo obok chorób serca leczyć wypada i inne schorzenia. Czuwać trzeba dzień i noc, a to wyczerpuje.

Terapia w sanatorium opiera się na dokumentacji nadesłanej i badaniu przeprowadzonym tu, przez lekarza. Jest na miejscu EKG, ale czy możliwości pogłębiania diagnozy są tu wystarczające? Jest w Nałęczowie szpital kardiologiczny i pewnie w razie potrzeby wspomaga sanatorium. Niemniej ponawianie, pogłębianie diagnozy wydaje się ważnym problemem. A więc własne laboratorium analiz. Czy realne? Rodzi się refleksja, że poziom bazy bytowej przewyższa poziom bazy fizykoterapeutycznej i balneologicznej. Może się mylić, nie wchodzi w szczegóły, ale obserwacja i rozmowa jak gdyby to potwierdzały, choć skarg raczej nie ma. I z porównania naszej bazy z bazą w Polanicy, gdzie przed 10 laty — jako „dochodzący” w czasów — korzystałem z różnych zabiegów, wynika, że nasza nie dorównuje tamtej pod względem technicznym i sprawności, punktualności obsługi.

Pacjentów z wysoką nadwagą trzeba potraktować ostrzeżenie, jeśli sami ograniczyć się nie potrafią i co gorsza: opychają się dostepnym (smacznym) chlebem, mlekiem, a zdarza się, że wędrują do miasta na sznyceł z jajeczkiem. Wagę półciężką i ciężką (ponad 10 proc. wyższą od normy) trzeba zaklasyfikować z „urzędu” do grupy odchudzającej diety. Izolować w czasie posiłku od reszty, bo to pokusa. Łakomczuchy o słabszej woli będą protestować, może pisać skargi. A niech piszą! Albo stracisz nadwagę, albo żegnaj!

Powietrze leczy, ale nie to w pokoju, choć jest tu czyste. Tymczasem pacjenci

w minimalnym stopniu korzystają ze spacerów. Oceniam, że tylko do 10 proc. kuracjuszy najwyżej. Boją się po kąpielach przeziębć i poślizgnąć, upaść. Nocą, godz. 22 — na 80 pokoi uchylone zaledwie 2—3 okna, co widać z tarasu. A w pokojach bardzo suche powietrze, dla serca niewskazane. Po kąpeli wystarczy godzinę, dwie zostać w pomieszczeniach. I zamiast sterceć godzinami przed telewizorem, marsz na powietrze! Ale kto taki rozkaz ma wydać?

Tu wystąpię z nieproszonymi radami. Rzecz jednak będzie wymagała nakładów. Otóż przy każdym pokoju jest osłonięty balkon. Widziałem w sanatorium w Zakopanem, że pacjenci werandują tam jesienią i zimą i to obowiązkowo. Czy sercu takie werandowanie nie jest potrzebne? Jest. Do tego trzeba: 80 leżaków specjalnych, zimowych, materace z trawy morskiej i 80 śpiworów. Każdy metr budynku, balkonu też, powinien być jak najlepiej wykorzystany.

Chwałę związkowe sanatorium: bardzo dobre wyżywienie, wyciszony, dyskretnie pracujący personel, piękne położenie, park. Ale spostrzegam też, że w parku wycięto świeżo cztery świerki, odłamano gałązki z iglaków. Kolega mówi, że to kuracjusze stroją gałązkami pokoiki. A kto ściął świerki? Dosadźmy jeszcze kilkadziesiąt świerków i sosen. Stwórzmy gęsty ich kompleks, inhalatorium żywiczne dla płuc, tchawicy, strun głosowych. Jest tu basen 20 m na 10 metrów. Słyszę, że latem nie wykorzystany, bo brak brodzika i z tego — mówią — powodu sanepid nie pozwolił, go używać.

Informację dla pacjentów można usprawnić, raczej na piśmie. Bijcie się o automatyczną centralkę telefoniczną na kraj (to z pocztą), taniej i szybciej łącząc! Nakłońcie PKS, aby autobusy miały przystanek przy rogu ulic Paderewskiego i Dąbrowskiego, przed wypożyczalnią. Żądajcie od energetyki, aby wypędziła „diabła” z urządzeń energetycznych.

I jeszcze jedno: niechaj komisje rewizyjne ogniw Związku przyjrzą się uważnie komisjom lekarsko-związkowym w terenie, jak kwalifikują wnioski i jak decydują...

SATURNIN RACINOWSKI

ILE BĘDZIEMY ZARABIAĆ?

L.p	Wykształcenie	do 2 lat	S t a ż												p r a c y												28 i więcej	30 i więcej
			2 i więcej	4 i więcej	6 i więcej	8 i więcej	10 i więcej	12 i więcej	14 i więcej	16 i więcej	18 i więcej	20 i więcej	22 i więcej	24 i więcej	26 i więcej													
1	stopień naukowy dr	10 600	10 900	11 200	11 500	11 800	12 100	12 400	12 700	13 000	13 300	13 600	13 900	14 200	14 500	14 800	15 100											
2	wyższe wykształ- cenie mgr z przyz. ped.	10 200	10 500	10 800	11 100	11 400	11 700	12 000	12 300	12 600	12 900	13 200	13 500	13 800	14 100	14 400	14 700											
3	wyższe wykształ- cenie mgr bez przyz. ped.	9 800	10 050	10 300	10 550	10 800	11 050	11 300	11 550	11 800	12 050	12 300	12 550	12 800	13 050	13 300	13 550											
4	wyższe wykształ- cenie zawodowe z przyz. ped.	9 400	9 650	9 900	10 150	10 400	10 650	10 900	11 150	11 400	11 650	11 900	12 150	12 400	12 650	12 900	13 150											
5	wyższe wykształ- cenie zawodowe bez przyz. ped.	9 100	9 350	9 600	9 850	10 100	10 350	10 600	10 850	11 100	11 350	11 600	11 850	12 100	12 350	12 600	12 850											
6	studium nauczy- cielskie	8 750	9 000	9 250	9 500	9 750	10 100	10 250	10 500	10 750	11 000	11 250	11 500	11 750	12 000	12 250	12 500											
7	wykształcenie średnie pedag.	8 450	8 700	8 950	9 200	9 450	9 700	9 950	10 200	10 450	10 700	10 950	11 200	11 450	11 700	11 950	12 200											
8	wykształcenie średnie	8 000	8 200	8 400	8 600	8 800	9 000	9 200	9 400	9 600	9 800	10 000	10 200	10 400	10 600	10 800	11 000											
9	inne wykształ- cenie	7 700	7 900	8 100	8 300	8 500	8 700	8 900	9 100	9 300	9 500	9 700	9 900	10 100	10 300	10 500	10 700											

UCHWAŁA NR 111 RADY MINISTRÓW z 2 lipca 1985 r. zmieniająca uchwałę w sprawie wynagradzania nauczycieli

Na podstawie art. 36 w związku z art. 31 ust. 4 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dz. U. z 1982 r. Nr 3, poz. 19, Nr 25, poz. 167 i Nr 31, poz. 214 oraz z 1983 r. Nr 5, poz. 33 i Nr 39, poz. 1761 Rada Ministrów uchwala, co następuje:

§ 1.

W uchwale nr 97 Rady Ministrów z dnia 8 sierpnia 1983 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (Monitor Polski Nr 28, poz. 153 i z 1984 r. Nr 20, poz. 137137) wprowadza się następujące zmiany:

1) w § 4:

a) ust. 3 otrzymuje brzmienie:

„3. Nauczycielom, którzy nabyli prawo do emerytury, lecz ze względu na potrzeby kadrowe szkoły pozostają nadal w zatrudnieniu w pełnym wymiarze zajęć, może być przyznany dodatkowy awans w wysokości:

- 1) 1500 zł miesięcznie w pierwszym roku pracy po uzyskaniu prawa do emerytury,
- 2) 2000 zł miesięcznie w drugim roku pracy po uzyskaniu prawa do emerytury,
- 3) 2500 zł miesięcznie w trzecim roku i dalszych latach pracy po uzyskaniu prawa do emerytury”.

b) dodaje się ust. 4 w brzmieniu:

„4. Minister Oświaty i Wychowania, w porozumieniu z Ministrem Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, określi szczegółowe zasady przyznawania i wypłacania dodatkowego awansu”;

2) w § 14 w ust. 1 pkt. 6 otrzymuje brzmienie:

„6) nauczycielom niewidomym i nauczycielom głuchym zatrudnionym w pełnym wymiarze w szkołach specjalnych dla niewidomych i dla głuchych — 25% wynagrodzenia zasadniczego”;

3) w § 18 ust. 2 otrzymuje brzmienie:

„2. wynagrodzenie za wychowawstwo klasy oraz za analizę i ocenę pisemnych prac i zajęć z języka polskiego wypłaca się miesięcznie z góry. Wynagrodzenie to wypłaca się również za czas nieobecności w pracy z powodu choroby, nie dłuższej jednak niż do końca miesiąca, w którym nauczyciel zachorował oraz za inne okresy na podstawie przepisów szczególnych. Za pozostałe zajęcia określone w ust. 1 wynagrodzenie wypłaca się miesięcznie z dołu za czas (zajęcia) faktycznie przepracowany, chyba że przepis szczególny stanowi inaczej”;

4) załączniki nr 1 i 2 do uchwały otrzymują brzmienie ustalone w załącznikach nr 1 i 2 do niniejszej uchwały.

§ 2.

Minister Oświaty i Wychowania ogłosi w drodze obwieszczenia jednolity tekst uchwały nr 97 Rady Ministrów z dnia 8 sierpnia 1983 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli, z uwzględnieniem zmian wynikających z przepisów ogłoszonych przed dniem wydania jednolitego tekstu oraz z zastosowaniem ciągłej numeracji paragrafów, ustępów i punktów.

§ 3.

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 września 1985 r.

Prezes Rady Ministrów
wz. Wiceprezes Rady Ministrów
Zbigniew Messner

DODATKI FUNKCYJNE

Zamieszczona w uchwale nr 111 Rady Ministrów tabela dodatków funkcyjnych liczy sobie kilka stron i zawiera 21 pozycji. Odsyłamy do niej wszystkich zainteresowanych (pełne teksty uchwał 110 i 111 znajdują się w „Informatorze” ZG ZNP nr 11/39 z 10 lipca br.). W tym miejscu kilka uwag wprowadzających do tematu.

Utrzymana zostaje zasada, że wysokość dodatku funkcyjnego zależy od stopnia organizacyjnego placówki. I tak dla przykładu: dyrektor szkoły (podstawowej, średniej, zawodowej) do 4 oddziałów otrzyma 2000 zł, zaś szkoły ponad 50-oddziałowej — 7000 zł. W zakładach kształcenia nauczycieli dyrektor zakładu do 8 oddziałów otrzyma dodatek funkcyjny w wysokości 4000 zł, a zakładu ponad 35 oddziałów — 7000 zł.

W przedszkolach do 2 oddziałów do-

datek dla dyrektora wynosi 1700 zł, a ponad 8 oddziałów — 3500. W domach dziecka do 60 wychowanków dodatek wynosi 3000 zł, a kiedy wychowanków jest ponad 220 — 5000 zł. Kierownik warsztatu szkolnego w szkole do 8 oddziałów otrzyma dodatek funkcyjny 3500 zł, a w szkole liczącej ponad 20 oddziałów — 5800 zł. Kierownik półinternatu — od 2200 do 2900 w zależności od liczby dzieci, kierownik świetlicy szkolnej, dworcowej, ogrodu jordanowskiego — od 1700 do 2500 zł. W specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych dla dzieci i młodzieży społecznie niedostosowanej, młodzieżowych ośrodkach wychowawczych, zakładach poprawczych, schroniskach dla nieletnich, pogotowiach opiekuńczych dodatek funkcyjny dyrektora kształtuje się w granicach od 5000 zł (do 60 wychowanków) do 7000 zł (ponad 100 wychowanków).

CO CIESZY, CO NIEPOKOI

Czy wprowadzona od 1 września br. regulacja uposażeń pracowników oświaty i wychowania zadowala do środowisko? O opinię na ten temat poprosiliśmy prezesa Zarządu Głównego ZNP — Kazimierza Piłata.

— Cieszy nas, jako związkowców, każda regulacja uposażeń pracowników oświaty i wychowania. Tym razem powód do zadowolenia jest większy, ponieważ od 1 września regulacja obejmuje wszystkie grupy pracowników, a więc nie tylko pedagogów. Jest to zgodne z postulatami Związku, a szczególnie sekcji zrzeszającej nienauczycieli. Warto w tym miejscu podkreślić, że tegoroczna regulacja plac stanowi kolejny dowód konsekwentnej realizacji Karty Nauczyciela.

Uważam, że jak na obecne możliwości ekonomiczne państwa w miarę korzystnie rozwiązano problemy płacowe nauczycieli po 30 latach pracy. Jest to wyjście naprzeciw zgłaszanym przez nasz Związek postulatom.

Trudno natomiast optymistycznie odnieść się do wzrostu uposażeń młodych nauczycieli — jest to wzrost zbyt mały. Sytuacja materialna młodych jest w dalszym ciągu niezwykle trudna, szczególnie tych, którzy nie mają, bo nie ma ich także szkoła, godzin ponadwymiarowych. Tam, gdzie te godziny są, również młodzi mogą egzystować lepiej, obniżony wymiar godzin pracy dydaktycznej pozwalała na dobre wywiązywanie się z obowiązków dodatkowych.

Nie jesteśmy też w dalszym ciągu zadowoleni ze sposobu porównań przy naliczaniu średniej płacy nauczycielskiej. Mianowicie dlatego, że za podstawę do wyliczeń bierze się średnią uposażeń kadry inżynierjno-technicznej — ale z roku ubiegłego. W ten sposób średnia płaca nauczycieli jest zaniżona w stosunku do kadry inżynierjno-technicznej. Ten sposób porównań stawia środowisko oświatowe w sytuacji niekorzystnej. W tej sprawie Związek ma konkretne propozycje zmian, niestety, dotychczas nie uwzględniane. Będziemy zabiegać o zmianę przepisów regulujących zasady porównywania plac.

Z uwagi na ściśle określoną pulę środków finansowych, jaką otrzymał resort na regulację uposażeń, nie zostały spełnione postulaty Związku dotyczące dodatków za stopnie specjalizacji zawodowej. Nie podniesiono też tak wysoko, jak oczekiwaliśmy, dodatków funkcyjnych.

Jak już z tego wynika, pozostaje wciąż wiele problemów do dyskusji, którą będziemy prowadzili z odpowiednimi władzami w przyszłym roku szkolnym.

Na wstępie stwierdziłem, że cieszy nas każda regulacja plac środowiska oświatowego. Jednak jej zasady muszą być w dalszym ciągu doskonalone, tak aby można było mówić o pełnej realizacji art. 31 Karty Nauczyciela.

PYTAJ-ODPOWIEMY

DODATKOWE ZATRUDNIENIE A WYMIAR EMERYTURY

Pracuję od czterech lat dodatkowo w szkole muzycznej, jako nauczyciel teorii w połowie wymiaru godzin. Czy wynagrodzenie, które otrzymuję, będzie wliczane do podstawy wymiaru emerytury w pełnej wysokości? Podstawowym miejscem mojej pracy jest szkoła podstawowa. (Jolanta D. — woj. katowickie)

Nie będzie wliczone, ponieważ nie spełnia koleżanka warunku przepracowania 5 lat w szkole muzycznej. Koleżanka podjęła zatrudnienie w innym zakładzie pracy, albowiem należy przyjąć, że te typy szkół mają innego pracodawcę, a więc są innymi zakładami pracy nauczyciela. Do podstawy wymiaru emerytury przyjmuje się łączne wynagrodzenie z tytułu zatrudnienia wykonywanego w więcej niż jednym zakładzie pracy, jeżeli dodatkowe zatrudnienie wykonywane było nieprzerwanie co najmniej przez 5 lat w ciągu ostatnich 12 lat zatrudnienia.

Z tym, że wynagrodzenie z tytułu dodatkowego zatrudnienia uwzględnia się przy obliczaniu podstawy wymiaru emerytury lub renty w wysokości nie przekraczającej 50 proc. wynagrodzenia przyjętego do podstawy wymiaru z tytułu zatrudnienia w zakładzie pracy, w którym pracownik był zatrudniony w pełnym wymiarze czasu pracy.

BADANIA KIZ I ZWROT KOSZTÓW

Jestem nauczycielką pracującą na wsi. Kilka razy musiałam stawić się na KIZ w związku z ustaleniem renty, co wiąże się z kosztami. Czy w takim wypadku należy mi się zwrot kosztów przejazdu? (Janina C. — woj. łódzkie)

Tak. Art. 39, ust. 1 rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 5 sierpnia 1983 r. w sprawie składu komisji lekarskich do spraw inwalidztwa i zatrudnienia itd. — mówi, że osobom wezwanym na badania przez komisję lekarską w celach rentowych przysługuje zwrot kosztów przejazdu, utracę zarobku oraz kosztów noclegów na zasadach i w wysokości określonych w przepisach dotyczących postępowania o świadczenia emerytalne, rentowe i zasady wypłaty tych świadczeń.

WIPOWIEDZENIE UMOWY A WNIOSK O URLOP WYCHOWAWCZY

Jestem zatrudniona na czas nieokreślony. Pracuję już 5 lat w zawodzie nauczycielskim. Złożyłam wniosek o urlop wychowawczy od 1 lipca, a dyrektor oświadczył mi, że wypowiada mi umowę o pracę z dniem 31 sierpnia.

Czy jest to zgodne z prawem. (Alia C.)

Zgodnie z par. 4, ust. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych — zakład pracy nie może wypowiedzieć umowy o pracę po złożeniu przez pracownika wniosku o udzielenie urlopu wychowawczego, jeżeli termin rozpoczęcia tego urlopu przypadłby w czasie trwania stosunku pracy.

Odmienne ten casus rozstrzygnął Sąd Najwyższy 12 stycznia 1983 r. orzekając, że „umowa o pracę, zawarta z nauczycielem na czas nieokreślony, może być z nim rozwiązana z końcem roku szkolnego, za trzymiesięcznym wypowiedzeniem, także wtedy, gdy nauczyciel złożył wniosek o udzielenie mu urlopu wychowawczego i wskazał w nim termin rozpoczęcia tego urlopu w dniu urlopu wypoczynkowego”.

Jest to wyraźna kolizja. Wypada także zauważyć, że nauczyciel korzysta z urlopu wypoczynkowego w czasie trwania stosunku pracy itd. Radzimy zwrócić się z wnioskiem do Komisji Odwoławczej do Spaw Pracy. (Kon.)

BEZPŁATNE WYŻYWIENIE

Ośrodek Szkolno-Wychowawczy obejmuje internat i podstawową szkołę specjalną oraz zasadniczą szkołę zawodową. Od wielu lat pełnozatrudnieni pracownicy kuchni korzystają z bezpłatnego wyżywienia. Wychowawcy internatu oraz administracji ośrodka łącznie z kierownictwem internatu i dyrekcją ośrodka placą 25 proc. stawki wyżywienia zgodnie z par. 5 uchwały nr 40 Prezydium Rządu z 21 lipca 1956 r. Prosimy o odpowiedź, czy w świetle obowiązujących przepisów nauczyciele szkoły specjalnej będącej organizacyjną jednostką ośrodka szkolno-wychowawczego mają prawo do 25 proc. stawki za wyżywienie abonamentowe, czy nie mają takiego uprawnienia jak to utrzymuje i uzasadnia Kuratorium Oświaty i Wychowania w Piotrkowie Trybunalskim? Zarząd Ogniska nr 15 ZNP, Radomsko

Zgodnie z postanowieniami par. 5 uchwały nr 40 Prezydium Rządu z 21 lipca 1956 r. i instrukcją Ministerstwa Oświaty z 25 sierpnia 1956 r. w sprawie wykonania uchwały nr 46056 Prezydium Rządu z 21 lipca 1956 r., prawo do korzystania z częściowo odpłatnych posiłków (25 proc.) w państwowych ośrodkach szkolno-wychowawczych przysługuje tylko wychowawcom tych placówek. Natomiast nauczycielom zatrudnionym w szkołach zorganizowanych w tych placówkach nie przysługuje prawo do częściowo odpłatnych posiłków (np. w stołówce państwowego ośrodka szkolno-wychowawczego). (Lew.)

WYNIKI „KONKURSU HISTORYCZNEGO ZNP”

Dla uczczenia 40-lecia Polski Ludowej Zarząd Główny ZNP wspólnie z dyrekcją Instytutu Kształcenia Nauczycieli ogłosił w ubiegłym roku konkurs, poświęcony dziejom zawodu nauczycielskiego, zawodowego ruchu nauczycielskiego oraz oświaty polskiej.

W konkursie uczestniczyło 74 autorów, którzy zgłosili do oceny 77 prac. Autorami — poza jednym przypadkiem — byli nauczyciele pracujący jak i emeryci. Jury w składzie: przewodniczący — prof. dr hab. Ryszard Wroczyński, sekretarz — Henryk Dankowski, sekretarz Komisji Historycznej ZNP, członkowie — prof. dr hab. Józef Miś, Jerzy Miller, Kazimierz Wojciechowski, doc. dr Wacław Wojtyński, doc. dr hab. Ryszard Wołoszyński — podjęło następujące decyzje:

I nagrody nie przyznano;
II nagrodę w wysokości 25 000 zł przyznano Józefowi Nowakowi za pracę pt. „W służbie oświaty i ZNP w ruchu ludowym”;

III nagrodę w wysokości 20 000 zł każda otrzymali: Elżbieta Klejber za pracę pt. „Nauka chodzenia”, Józef Kusz za pracę pt. „Udział w kształceniu i doskonaleniu kadr nauczycielskich”, Adam Stankiewicz za pracę pt. „Fragmenty wspomnień gminnego dyrektora szkół”.

Wyróżnienia w wysokości 10 000 zł otrzymują: Aleksander Drwęcki za pracę pt. „Oświata w powiecie przasnyskim w latach 1938-1946”; Halina Grzybek — za pracę pt. „Podmiotowe uwarunkowania efektywności kształcenia nauczycieli”; Anatol Jasiński — za pracę pt. „Wspomnienia z działalności Oddziału Miejskiego ZNP w Gdyni”; J. Krogulski — za pracę pt. „Mój wkład w 40-lecie” (Maria Kownacka wśród przedzłotaków); Marian Rawa — za pracę pt. „Działalność przasnyskiego ZNP w okresie 40-lecia PRL”; Stanisław Sych — za pracę pt. „Dzieje Liceum Pedagogicznego w Trzcielance”; Władysław Wawrzynowski — za pracę pt. „Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP w latach 1945-1981 oraz działalność kas zapomogowo-pożyczkowych ZNP (1948-1984)”.

Wyróżnienie w wysokości 9000 zł: Franciszek Pilinski — za pracę pt. „Wspomnienia o pracy zawodowej”.

STANISŁAW SZYMANEK

Z głębokim żalem i smutkiem odprowadziliśmy w daleką drogę wspaniałego człowieka, wybitnego pedagoga i przyjaciela młodzieży szkolnej — kolegę Stanisława Szymanka.

Był synem ziemi wielunińskiej. Mając 23 lata rozpoczął zaszczytną działalność pedagogiczną i społeczną na naszej ziemi i nieprzerwanie przez 60 lat tutaj pracował i działał społecznie do ostatnich chwil twórczego i bogatego życia.

Był gorącym patriotą, niedościgłym wzorem pedagoga. Wychował wielu mądrych i szlachetnych ludzi, których wyposażał w bogaty zasób życiowej mądrości i moralnych wartości. Stał się wzorem oddanego sprawie bojownika o wolność i demokrację, tworzył zgręby polskości na Śląsku w okresie powstania.

Za swe zasługi odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem na Słaskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym, Złotymi Medalami za zasługi w realizacji zadań Polskiego Łowictwa, Medalami X-lecia, XX-lecia i XXX-lecia PRL, tytułem honorowym Zasłużony Nauczyciel PRL, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Pamiątkowym dla Uczczenia 50 rocznicy III Powstania Śląskiego, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką Tysiąclecia za działalność społeczną w obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego, Odznaką Grunwaldzką, Odznakami OSP, ZHP, LOK, LZS i wieloma innymi. Pośmiertnie — Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Cale swe przebogate życie związał także z działalnością ZNP. Był wieloletnim, aktywnym działaczem związkowym, walczył zawsze o sprawy nauczycieli. Był przyjacielem młodzieży, doradcą młodych pokoleń pedagogów. Wzory i ideały jego życia będą nam, jego wychowankom, jeszcze przez wiele lat drogowskazami postępowania w życiu i pracy.

Cześć Jego Pamięci

Prezesa ZO ENP
Tuszyń

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Kosińska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Drachal (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Bocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchocki (fotoreporter), Kierownik administracji — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 80-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-24-20, 27-06-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie swraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy sfinalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, samowijają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy sfinalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, samowijają na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki na granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP KW Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
— do 10 listopada na I kwartał, i półroczny roku następnego oraz cały rok następny.
— do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1986 rok: kwartalnie 104 zł; półrocznie — 198 zł; rocznie — 364 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wileńska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 80 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących pozostawienia pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 80 zł kredytowe; komunikaty 100 zł, nekrologi 150 zł, reklamy 165 zł za 1 cm kw. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-9223.

Druki Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 34/35.

Nakład 70 000 egz.
NR INDEKSU 35923
PL ISSN 0017-1263
Zam. 1984. N-12.

DROBNE OGŁOSZENIA

Psycholog poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Ewentualne oferty proszę nadsyłać pod adresem: Dorota Iwańkiewicz 71-620 Szczecin, ul. Jana Kazimierza 14. 309

Nauczycielka — mgr historii poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wileńska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 305.

UBEZPIECZENIE MOTOCYKLI

Wszystkim posiadaczom pojazdów samochodowych w tym również motocyklom PZU gwarantuje ochronę ubezpieczeniową w ramach ustawowych ubezpieczeń komunikacyjnych.

Motocykle podlegają jednak ubezpieczeniu komunikacyjnym w ograniczonym zakresie tj. odpowiedzialności cywilnej i następstw nieszczęśliwych wypadków.

W ramach ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej PZU chroni posiadacza (kierowcę) motocykla przed odpowiedzialnością materialną za szkody wyrządzone podczas jazdy innym osobom i wypłaca poszkodowanemu świadczenia odpowiadające wielkości poniesionych strat.

Jeśli do wypadku dochodził na skutek nieostrożności samego poszkodowanego (np. przejeżdżania) PZU wypłaca świadczenia z tytułu ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków, zapewniając doraźną pomoc poszkodowanemu. To jednorazowe świadczenie ustalone jest w wysokości 1.000,— złotych za każdy procent trwałego uszczerbku na zdrowiu. Nie może ono wynosić mniej niż 5.000,— i nie więcej niż 100.000,— zł. W razie śmierci poszkodowanego świadczenie to wypłacane jest w wysokości 50.000,— zł. Jeśli jednak w wyniku wypadku

spowodowanego przez samego posiadacza lub kierowcę uszkodzeniu ulega motocykl, PZU dokonuje zwrotu kosztów naprawy tego pojazdu tylko wówczas jeżeli uprzednio zostało zawarte dobrowolne ubezpieczenie auto-casco.

Ubezpieczenie to obejmuje również szkody powstałe na skutek kradzieży, pożaru i in. zdarzeń losowych, a odszkodowanie wypłacane jest w granicach wartości pojazdu; w przypadku utraty całego pojazdu w kwocie równej jego wartości.

Koszt takiego ubezpieczenia na okres jednego roku uzależniony jest od wielkości motocykla. Składka za ubezpieczenie motocykla o pojemności silnika do 125 cm³ wynosi 800,— zł od 125 do 250 cm³ — 900,— zł, zaś posiadacze motocykli o wyższej pojemności oraz pojazdów trzykołowych opłacają składkę roczną w wysokości 1.100 zł. Zainteresowani ubezpieczeniem na okres krótszy niż jeden rok opłacają odpowiednio niższą składkę.

Blizsze informacje o warunkach ubezpieczenia i zasadach odpowiedzialności PZU można uzyskać w każdym inspektoracie PZU lub u pośrednika ubezpieczeniowego. Tam też można zawrzeć ubezpieczenie.

K 307

UWAGA DZIAŁACZE ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO oraz uczestnicy tajnego nauczania w b. powiecie łukowskim!

Rejonowa Komisja Historyczna w Łukowie organizuje 5 października 1985 r. sesję popularnonaukową z okazji 80-lecia powstania ZNP.

Koleżdy zainteresowani uczestnictwem w sesji proszeni są o przesłanie do 15 września 1985 r. zgłoszenia pod

adresem: Zarząd Oddziału ZNP, 21-400 Łuków, ul. Świerczewskiego 17, tel. 29-68.

Za Komitet Obchodów przewodniczący Rejonowej Komisji Historycznej
HENRYK SZCZĘŚNIAK

UWAGA, CZYTELNICY!

W informacji zamieszczonej w „Głosie Nauczycielskim” nr 28 z dnia 14.VII.1985 r. pt. UBEZPIECZENIE MIESZKAŃ wkraśl się błąd w zdaniu wyjaśniającym wysokość odszkodowania za mienie w piwnicy, gdzie podano, że odpowiedzialność PZU za „mienie w piwnicy” wynosi 20%, wartości ubezpieczenia” a powinno być 10%, wartości ubezpieczenia.

Za zaistniałe w związku z tym kłopoty PZU serdecznie Czytelników przeprasza.

K 308

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE w Nowym Mieście Lubawskim

zatrudni
z dniem 01.09.1985

nauczyciela języka angielskiego

Zabezpieczamy mieszkanie rodzinne.

Istnieje możliwość zatrudnienia współmałżonka w charakterze nauczyciela języka angielskiego lub wychowawcy internatu.

K 306

O PRZYJAZNI TRZECH MISTRZÓW

Jeśli istnieje szlachetny fanatyzm przyjaźni — to, jak już pisałem, właśnie Tuwim go krzewił. Z kręgu osób umiłowanych wyróżniał przez prawie pół wieku swego mistrza i nauczyciela — Leopolda Staffa. Ale też do żadnego z przyjaciół nie umiał zwracać się tylko rzeczowo, bez ujawniania swych niepowściągliwych uczuć. Jego wiersze i listy do „najukochańszego Poldzia” są pełne szczerych uniesień i patetyczne od samego początku, bez stopniowania. Zawsze wyrażają uwielbienie i zachwyt, a nigdy nie brzmią sztucznie czy fałszywie.

Już dziś nikt by nie umiał tak manifestować swoich doznań, z takim wzruszeniem wspominać pierwsze próby pisarskie, podejmowane pod wpływem utworów doskonałego poety:

„Serce jak noworodek
Witając się, mowy szuka.
Zbudzone, krwiste, młode
Strofami Staffa stuka”.

A Staff? Ten odpowiadał na akty strzeżenie Tuwima serdecznie, z uwagą i spokojem. Z liczby 27 listów Staffa do Tuwima, wydanych przez PIW w 1974 roku, sporo jest takich, które się niczym szczególnym nie wyróżniają, które nadawca poświęca informacjom rodzinnym czy „sprawom do załatwienia”. Ale tak się dzieje dopiero później, już po utrwaleniu się związków przyjaźni. Najważniejsze z listów dawnych mówią o poezji, a ostatnie — jakże często — o biedzie powojennego bytowania. Zawierają też wyrazy wdzięczności za bezustanną pomoc, jaką Tuwim niósł Helenie i Leopoldowi Staffom.

Długi list Staffa z wakacji 1913 roku — dla Tuwima może i najważniejszy — zaczyna się od znamienitych słów: „Ko-

chany Panie! Przeczytałem oba kajety Pańskie kilkakrotnie...” Chodziło oczywiście o wiersze przesłane do oceny. Następujące po tym wstępie rady dojrzałego twórcy udzielane debiutantom są pełne umiaru, także pochwały wyrażają się orłędne, za to szczerze i zachęcające do dalszej pracy. Później pisał Staff do przyjaciela listy raczej krótkie, a już dziewięć z kolei, według numeracji wydawnictwa, wysłany był w 1945 roku z Pławowic w powiecie miechowskim, z dawnego majątku Morstinów, w którym poeta wraz z żoną znalazł schronienie po upadku Powstania Warszawskiego.

Adresatem listu od bezdomnego tułacza jest emigrant — „mister” Julian Tuwim, New York City, West Street 72. „Nie bardzo wiemy, jak przebrniemy tę zimę” — przekazuje Staff przez ocean swoje powojenne troski starego człowieka. Skarży się na brak opatu, żywności i na to, że nie ma w czym wyjść na dwór. Ale jeszcze w tym samym liście napotkamy słowa o zupełnie odmiennej temperaturze uczuciowej: „Czytałem, Drogi Julku, ze wzruszeniem Two „Kwiaty” (...) Wracaj, bo jesteś nie tylko pożądany, ale potrzebny i konieczny”.

Tuwim zresztą już od dawna poważnie przygotowywał się do powrotu po prawie siedmiu latach przebywania w Brazylii i Stanach Zjednoczonych. W czerwcu 1946 roku zawitał drogą morską przez Londyn do Gdyni. Zbliżanie się do kraju było dla niego wstrząsem. Przeżywał w wyobraźni koszmarną śmierć matki w otwocim getcie, nie wiedział, jak ułożyć się nowe jego życie. Niespokojny o wszystko, nie zapomniał o przyjaciołach. Wysłał do niego z Ameryki, a potem już z Warszawy, listy, pacz-

ki i przekazy pieniężne. Staff pisał do Tuwima z Krakowa we wrześniu 1946 roku:

„5000 razy złoty Julku! Chciałem napisać: złoty Julku, 5000 złotych otrzymałem i serdecznie Ci za nie dziękuję”.

A prawie po roku także z Krakowa donosił: „...z Twojej inicjatywy spadły na mnie meble i góry złota”.

Trzeba przyznać, że Tuwim troszczył się o swego mistrza jak prawdziwy syn czy dobry brat. Dzielił się przy tym ze Staffem wieloma swoimi myślami. Komunikował mu na przykład, że wraca do kraju — i to było w pełni zrozumiałe — jako zapamiętały wróg poglądów faszystowskich: „Piekle jest ogródkiem wiejskim w maju w porównaniu z uczuciami, jakie żywię dla faszystów i faszystów każdej narodowości” — pisał jeszcze z USA.

Z wyraźną niechęcią, czasem nawet z nienawiścią, odnosił się Tuwim do tzw. obozu londyńskiego. Na tle różnic politycznych zerwali z nim stosunki jeszcze w 1942 roku bliscy przyjaciele i podobnie jak on emigranci — Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński.

Już po powrocie do kraju w swym liście z sierpnia 1947 roku pisze Tuwim do Staffa, wciąż jeszcze przebywającego w Krakowie:

„...przybyły mi dwie nowe, wcale niepodręczne namietności: miłość dla naszej ślicznej córeczki, sześćioletniej Ewuni, siostrki, którą adoptowaliśmy — i potężny napływ świadomości politycznej: ostre, rześkie, wysokie uczucie”.

W powojennej korespondencji Tuwima i Staffa znaleźć też można listy do wspólnego ich przyjaciela, profesora Juliana Krzyżanowskiego. Znajomość, a później zażyłość obu poetów z tym sławnym historykiem literatury i profesorem Uniwersytetu Warszawskiego była długotrwała i sięgała czasów przedwojennych. Krzyżanowski wielbił twórczość Staffa oraz jego osobowość i przyczynił się do przyznania poecie jeszcze w 1939 roku tytułu doktora honoris causa warszawskiej uczelni. W okresie okupacji, działając z ramienia tajnego uniwersytetu, pomagał poecie materialnie. „Gdy po powstaniu warszawskim Staffowie i Krzyżanowscy odnaleźli się w Krakowie, było to już spotkanie ludzi prawdziwie zaprzyjaźnionych” — pisze Jadwiga Czachowska, współautorka opracowań listów Leopolda Staffa, i dodaje, że także wówczas, podobnie jak w całym okresie powojennym, profesor nie przestał interesować się naukowymi twórczościami poetów. On też namówił Staffa na przekład fra szek i liryków łacińskich Kochanowskiego.

Tuwim cenil profesor nie tylko za jego wiersze, ale i za rozległą twórczość poety, którą w literaturze polskiej. Witał go w „nieformalnym gronie uczonych polskich” jako autora „Czarów i czartów polskich”, „Polskiego słownika piątkowego” czy też wydawcę antologii „Cztery wieki fraszki polskiej” i „Polskiej noweli fantastycznej” oraz innych dzieł i prac, których razem naliczył profesor bardzo wiele.

„Spoglądając na ogrom prozy Tuwima, reprezentowanej przez owych dwadzieścia tomów, stawiamy sobie naturalnie pytanie, co skłoniło znakomitego wirtuozu słowa do tego niezwykle trudnego?” — pyta Julian Krzyżanowski w ostatnim rozdziale swej książki „W kręgu wielkich realistów”. Z rozważań profesora wynika, że Tuwim, podążając się skromnie tylko za kolekcjonerem osobliwości i bibliofila, jest w gruncie rzeczy wielkiej miary badaczem i znawcą dawnej naszej kultury.

Zarówno Tuwim, jak i Staff odwzajemniali się profesorowi Krzyżanowskiemu serdecznym przywiązaniem. Wynika to jasno z ich listów. Niemal bezpośrednio po swoim powrocie do kraju pisał Tuwim latem 1946 roku do życzliwego sobie uczono-

go: „Wielce Szanownego i Kochanego Pana Profesora najserdeczniej witam i pozdrawiam. Właśnie przeczytałem w „Tygodniku Powszechnym” tragiczne dzieje pańskiej biblioteki i zbiorów. Oplakuję te straty na równi z własnymi. Moja dziwaczna biblioteka leży podobno pod gruzami domu Mazowiecka 7 — ale jak się do niej dostać?”

W późniejszych listach zwraca się już Tuwim do profesora jako do „Kochanego Pana Juliana”, a w ostatnim, wysłanym na bez mała rok przed swoją śmiercią, dziękuje za przysłany mu egzemplarz „Dzieł polskich” Jana z Czarnolasu, wydanych właśnie przez Krzyżanowskiego, „za pięknego, podręcznego, poręcznego i wygodnego Kochanowskiego”. A z westchnieniem dodaje: „Gdybyż tak wszyscy najlepsi nasi poeci doczekali się podobnych edycji”.

Inny egzemplarz tego samego swojego wydania dzieł czarnolesskiego twórcy podarował profesor Staffowi, opatrując książkę niepowieszoną dedykacją: „Dostojnemu Panu Leopoldowi Kochanowskiemu — wierszyki jego protoplasty, IMC Pana Jana Staffa, ofiarowuje wielbiciel obydwu — J. Krzyżanowski”.

Piękna i nad wyraz owocna okazała się przyjaźń dwóch niezwykle Julianów z mistrzem Leopoldem.

PROMIENNY DRZEWIESKI

80-LECIE ZNP

Stefan Bernard Drzewieski — w latach trzydziestych członek Zarządu Głównego ZNP — był moim nauczycielem w Gimnazjum Staszica w Warszawie przez pięć lat. Uczył mnie literatury — od czarnolesskich „Trenów” aż do „piśmiennictwa współczesnego”, czyli do „Ludzi bezdomnych”... Maturę zdawaliśmy w roku 1937, a więc zaledwie w 12 lat po śmierci Żeromskiego. Nasz profesor urodził się najpewniej jeszcze w XIX wieku, skoro miał około czterdziestki, gdyśmy byli uczniami. Znał oczywiście autorów naszych lektur, wśród nich właśnie Żeromskiego, także chyba Przybyszewskiego i Struga.

Będąc uczniami, nie orientowaliśmy się bliżej w tym, co robił Drzewieski w Związku. Słyszeliśmy tylko, że prowadził działalność ożywioną, przy tym lewicowe tendencje profesora wyczuwało się niemal przez skórę.

Zajmował on wraz z żoną mieszkanie w domu obok ZNP przy dzisiejszej ulicy Spasowskiego, która wtedy nazywała się Smulikowskiego. Dom ten stoi do dziś. Bywaliśmy — niewielką grupą kolegów — w mieszkaniu państwa Drzewieskich, przypominającym sporą bibliotekę seminaryjną, tyle że przenikniętą słońcem z dużych okien południowych i pogodą, jaką promieniowali oboje; jeszcze także muzyką poważną. Z płyt czy z radia? Nie pamiętam.

Drzewiescy stanowili radosną, harmonijną parę. On — niziutki, korpulentny, czarnowłosy mężczyzna o niemałej głowie i kształtnych, ujmujących rysach twarzy, ona — szczupła, wysoka, jasna. Oboje traktowali nas, 16-latków, trochę jak rówieśników albo może raczej „współtowarzyszy sprawy”. On był lewicowcem naprawdę, my — w swej wyobraźni. Na tej zasadzie porozumiewaliśmy się bez nadmiaru słów. Za dużo mówić nie wypadało ani jemu — profesorowi państwowej szkoły, ani nam — uczniom.

Drzewieski znany był w Warszawie nie tylko ze swoich lekcji, prowadzonych żywo, dowcipnie i — co tu mówić — z prawdziwą iskrą Bożą, ale i ze swego „niewłaściwego pochodzenia”. Nie nazywał się ongiś Drzewieski. Swoje dawne nazwisko zmienił, a wywodził się z Lublina z rodziny ży-

dowskiej. Ze zaś do tego w czasie Rewolucji Październikowej przebywał w Rosji, prowadząc tam działalność kulturalną, więc wystarczyło to w zupełności, aby gazety prawicowe okrzyknęły go bezczelnym Żydem i bolszewikiem, który znieprawia dusze polskiej młodzieży.

Co bardziej smakowicie wycinki prasowe na swój temat Drzewieski zbierał i pokazywał je nam w domu dla uciechy. W atakowaniu naszego nauczyciela celowało bojowe „ABC”. Zapewne i inne gazety o ONR-owskiej orientacji nie pozostawały w tyle. Napisać te powodowały przede wszystkim wzmacnianie przyjaźni więzi, jaka łączyła nas z poloniistą.

Drzewieski uczył z nastawieniem na młodzież rozgarniętą i naprawdę zainteresowaną słowem pisany. Miał zresztą do tego prawo w szkole o humanistycznym profilu. Gdy klasa wrzała od „uczonych sporów” i filozoficznych kłótni, Drzewieski rozkładał. Zwrócony do nas twarzą siedział na pulpicie pierwszej ławki, krótkie nóżki zgarniał pod siebie i cały promieniował szczęściem, dolewając celnymi pół-pytaniami oliwy do ognia. Był nieskończenie serdeczny i przystępny, gdy chodziło o współdziałanie umysłowe z uczniami w ich poszukiwaniach prawdy. Był szorstki w krótkich fragmentach lekcji poświęconych sprawozdaniu materiału rzeczowego: czy przyswojony zyciorys z podręcznika Kridla, czy opanowana treść utworu?... Gdy trzeba, kropił dwóje bez zająknięcia. Nauczanie gramatyki lekceważył, za to błędów gramatycznych nie tolerował u nikogo.

Raz na miesiąc sprawdzał nasze dzienniki — lektury, czyli zeszyty ze spisem przeczytanych „prywatnie” książek z recenzjami z nich. Czynił to publicznie. Najlepsze pozycje czy też zestawy lektur zalecał nam wszystkim. Dzięki Drzewieskiemu poznaliśmy Manna i Zweiga, Remarque’a i Gide’a, a także Struga, Daniłowskiego i... Piłniaka.

Profesor nasz stawał się nieznoszny, gdy ktoś z klasy zabłysnął głupotą czy też popisał się niemiłym żartem. Pamiętam, że zawsze przed omawianiem nowej lektury zbierał od nas kartki z propozycjami zagadnień, jakie chcielibyśmy wnieść do porząd-

ku dziennego lekcji w związku z daną książką. Sprawa nabrała tradycji i przynosiła sporo pożytku w ciągu lat. Ale właśnie nasza trójka czy czwórka bywających w domu Drzewieskiego, rozzuchwalona może nieco tym faktem, ułożyła kiedyś do „Chłopów” serię pytań w rodzaju: „Książka jego byczek” czy „Dzienny urobek Jagusi”. Drzewieski krzychał długo i chyba nawet podarł „nadesłane” kartki. Głos miał zresztą wspaniały. I do rugania, i do wykładu, i do recytacji.

Wiersze czytał rzadko, wykladał jeszcze rzadziej, ale gdy to czynił, słuchali go w napięciu i ci z lewicy, i ci z prawicy, a także ci z neutralnego centrum.

W roku 1937 odbyła się nasza matura. Wkrótce potem wybuchła wojna i Stefan Drzewieski znalazł się na emigracji w Londynie. Potem już tylko raz widziałem go przelotnie w gmachu ZNP w Warszawie. Było to w roku 1947. Znacznie później, już w czasach popaździernikowych, zwróciłem się do „Głosu Nauczycielskiego” z prośbą o nadesłanie jakichś szerszych informacji o moim nauczycielu. Zamierzałem bowiem coś o nim napisać. Otrzymałem wtedy (ściśle: w kwietniu 1957 roku) odręczny list od Kolegi St. Brzozowskiego, ówczesnego kierownika działu związkowego naszego pisma. Okazało się, że autor listu znał bliżej mojego nauczyciela i dużo o nim wiedział. Zresztą niech przemówi sama treść tego, co Kolega Brzozowski przed bez mała trzydziestu laty napisał.

Otóż we wrześniu 1944 r. Brzozowski zbiegł z obozu koncentracyjnego i przedostał się do Wielkiej Brytanii. Tam, działając jeszcze pod pseudonimem, ogłosił w polskim czasopiśmie artykuł o swoich przeżyciach obozowych. Publikacją zainteresował się pracownik emigracyjnego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej... Stefan Drzewieski. Prosił o spotkanie z autorem artykułu, a gdy do tego doszło, ujrzał po latach rozłąki swojego kolegę, z którym współpracował przed wojną w ZNP.

Drzewieski często wtedy występował publicznie zarówno w środowisku polskim, jak i angielskim. „Byłem na kilku jego publicznych prelekcjach — pisze St. Brzozowski — mówił o Polsce wobec Anglików. Budził entuzjazm, a także częste wybuchy śmiechu — tak dwocipnie opowiadał.

Miał duże zdolności językowe. Przed wojną nie znał angielskiego, ale w czasie, gdy go widziałem, mówił świetnie. Wdawał się w czasie dyskusji w różne subtelne dociekania nad językiem angielskim”.

Przez pewien czas Brzozowski i Drzewieski wspólnie pracowali w Prezydium Zarządu Głównego ZNP w Wielkiej Brytanii. Gdy w Londynie utworzono ambasadę Polski Ludowej, Drzewieski zaangażował się czynnie po stronie naszych władz i wkrótce objął stanowisko attaché kulturalnego naszej ambasady. „Stał się gorliwym propagatorem powrotu do kraju — cytuję dalej list Brzozowskiego — przonał, zachęcał. Stało się to częściowo pod wpływem starych przyjaciół. Przybył do Londynu kolega Maj, potem minister Wycech (...) Drzewieski stanął wyraźnie i zdecydowanie na stanowisku, że żyć i pracować można tylko w kraju”.

W latach późniejszych Stefan Drzewieski działał w przedstawicielstwie Polski w UNESCO. „Był pełen werwy, humoru i życia” — kończy swój list kolega St. Brzozowski. Dodam, że wspomnienia o Stefanie Bernardzie Drzewieskim zamieścili w swoich książkach trzej jego uczniowie: Kazimierz Koźniewski w „Różowych cierniach”, Kazimierz Dębicki w „Życie jak życie” i Andrzej Nowicki w „Nauczycielach”. Wszyscy z jednej klasy. Naszej. Czwarty byłem ja ze swoją książeczką „Wycieczka na Łomnicę”. Profesor zmarł w 1955 r. w Paryżu. Żadnej z tych rzeczy już nie przeczytał.

Drzewieski umiejętnie kierował rozwojem umysłowym uczniów. Pamiętam na przykład, jak z żarliwą troską pytał, wymachując dziennikiem lektury Nowickiego: „Fichte, Leibnitz, Kartezjusz?! Czyś ty się zastanawiał, chłopie, co z tego wynika?” A cóż miało wynikać? Andrzej Nowicki został profesorem filozofii — jeśli dobrze wiem — dwóch uniwersytetów.

Sam zawdzięczał Drzewieskiemu niemal całą moją polonistyczną dydaktykę. W treści i w formie lekcji starałem się naśladować (daj Boże udanie!) naszego profesora przez dziesiątki lat. Po niejednej lekcji pytałem go w wyobraźni, czy aby jest rad, czy mam się nie wstydić. Potem to się zatarto. Wszystko się w końcu zaciera.

JERZY KORKOZOWICZ

W
NAJBLIŻSZYCH
NUMERACH:

Lubelskie pasje czyli szkoły w czynie społecznym • Konflikt trwa — środowisko na to patrzy • Rowerowy rajd — fotoreportaż z Kołobrzegu • Elementarz mało znany • Wczasy w mieście.